

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYSER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wyspach pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 6 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. a. Nr. 50.) w innych krajach: sama pomiatka z dostawieniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiogłowego wiersza. — Reklamę po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frëndler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Żyrzeju. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chernita), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 stycznia.

Z bieżącej chwili.

(Après nous le déluge! — Otwarcie francuskiej Izby deputowanych. — Telegramy. — Marokko a Hiszpania, Francya i Anglia.)

„Après nous le déluge!“ — taka jest obecna dewiza „zbankrutowanych polityków“ francuskiej rzeczywistości. Gdy Rouvier runął, poczynił rewolucję w sprawie funduszu tajnego — rewolucję, kompromitującą cały system republikańskiego rządu. Floquet wyjaśniał zaś rządowe, zakulisowe manipulacje, aby światu udowodnić, że nie tylko on sam używał pieniędzy panamskich w interesie państwowym, że inni nie lepsi od niego. Żaden z tych panów nie posiadał tyle siły i patryotycznego hartu duszy, aby celem ratowania republiki, wziął na swoje barki część winy, którą wraz z nimi popełnili koledy ministeryalni. Najdrastyczniej zaś okazał to małoduszną zaadrosz p. Baihaut, były minister robót publicznych. Baihaut został przyaresztowany, ponieważ swego czasu zażądał i otrzymał milion franków za przedłożenie w Izbie deputowanych projektu prawnego, dotyczącego się emisji obligacji panamskich. Onegdaj, jak już zaznaczyliśmy, Baihaut zeznał wobec sędziego śledczego, że wprawdzie sfałszował referat inżyniera Rousseau, mówiący o bezskuteczności panamskiego przedsięwzięcia, ale uczynił to w skutek doradzeń swego ówczesnego kolegi Sadi Carnota. Nawet gdyby twierdzenie to prawdą było miało, to Baihaut jako republikański panowie nie powinien być ze zamilczony w interesie formy rządu republikańskiego. — Denuncjacja jego została tymczasem odparta za pośrednictwem telegraficznego biura Havasa. Prezydent republiki kazął oświadczyć, że swego czasu jako minister finansów w gabinecie Freycineta wiedział tylko to o referacie inżyniera Rousseau, co mu w tym względzie oznajmił Baihaut, i że o publikacji referatu nie zdawał żadnej opinii. Oświadczenie to wystarcza chwilowo, zwłaszcza, że zarzuty pochodzą od człowieka, który nosi na sobie piętno najhaniebniejszej represji. W każdym jednak razie wiecejki podobne nie mają bez wszelkiego skutku, a nadto zachęcają innych do przedsięwzięcia ponownych usiłowań celem wmişzania naczelnika republiki francuskiej w zamęt skandalu panamskiego.

Wczoraj nowowybrany prezes, Kazimierz Périer, otworzył posiedzenie Izby zwykłym przemówieniem, w którym oświadczył, że słabość poszczególnych osób nie może dotknąć republiki, która będzie umiała karać błędy popełnione. Następnie deputowany Hubbard motywował pytanie, czy rząd nie zamierza przedrzeć nazwyczajny termin ogólnych wyborów. Obecne położenie — mówił — jest tak skomplikowane, że naczynienie rychlejszego terminu dla wyborów powszechnych okazuje się koniecznością. Cliché (bulanzysta) żądał rozwiązania parlamentu i zwołania konstytuancy. Prezes ministrów odpowiedział, że władzy sądowej należy pozostawić zupełną niezależność, aby rozpoczęte dzieło mogła dokończyć. Sprawiedliwość nie będzie miała żadnego względu na osobistość. Jeśli Izba pozostawi sprawie panamskiej wolny bieg, to władza sądowa zatęfwi ją na podstawie praw krajowych. (Oklaski.) Izba musi podjąć znowu swoje zwykłe prace, a sprawiedliwość niech dokończy swego dzieła. Republikańscy mogliby przystąpić do wyborów z zupełnym zaufaniem, ale teraz niepodobna naznaczyć terminu. (Oklaski.) — Po wygłoszeniu mowy Ribota Izba uchwaliła 329 głosami przeciwko 206 zwyciężają porządek obrad. Na życzenie Ribota obrady nad budżetem rozpoczną się w przyszły poniedziałek.

Dzisiaj odbieramy jeszcze z Paryża następujące telegramy:

Paryż, 12 stycznia. Admirał Lefèvre nie przyjął teki ministerstwa marynarki.

Pogłoskę o przyaresztowaniu inżyniera Eiffila uważają w dobrze poinformowanych kołach za bezpodstawną.

Paryż, 12 stycznia. Aemirali Rieunier przyjął ofiarowaną mu tekę ministerstwa marynarki.

W miejsce Kazimierza Périer został Peytral wybrany na przewodniczącego komisji budżetowej.

Paryż, 12 stycznia. Wedle obiegających pogłosek, pewien były minister, obecnie członek Izby deputowanych, zamierza rząd interpellować co do roli, jaką Bourgeois odegrał w r. 1888 przy rozdzielaniu pieniędzy panamskich, będąc podsekretarzem stanu Floqueta.

Paryż, 12 stycznia. Związek socjalistów ogłosił manifest, w którym powiada, że oportunizm upada z powodu rozlaniej krwi w Fourmies i pieniędzy panamskich, które groziły ruiną ojczyźnie i republice. Zbawić ojczyznę mogą tylko robotnicy i organizacja rządu ludowego na podstawie ogólnego prawa wyborczego. W sobotę ma się odbyć wielki wiec ludowy celem ratyfikacji tego manifestu.

Kopia panamskiego skandalu zaczyna się tworzyć w Hiszpanii. Nowy gabinet liberalny doznaje coraz więcej trudności, bo ludność się burzy w skutek braku zarobku, a republikańskie stronnictwa zawarły koalicję i postanowiły rozpocząć nowy okres zamieszek. W takiej sytuacji, gabinet Sagasty, aby

zdobyć popularność, oskarżył poprzedni rząd Canovasa o wielkie nadużycia przy budowie kanałów dookoła rzeki Ebro. Wedle oskarżenia, zniknęło gdzieś 10 milionów franków z funduszu budowy, a stało się to przeszłego lata, pod kierownictwem gabinetu konserwatywnego. Przedewszystkiem oskarżony jest minister Rivas, a obok niego liczni urzędnicy i przedsiębiorcy. Sprawa ta będzie oddana w ręce prokuratorów, tymczasem zaś, zamiast się wzmocnić pozycją gabinetu, rozprężył się wszystkie stosunki hiszpańskie. W kraju tym panuje wzburzenie, z którego korzystają żywiły negacyi, rewolucja podnosi głowę, republikański szerszy się, władza wypadła z rąk gabinetu — wszędzie zatargi ludności z policją.

Korzysta z tego Anglia. Ona wraz z Francją i Hiszpanią zdawna dobiła się o wyjątkowo stanowisko w sultaństwie marokkańskim, ale ponieważ zawsze rywalizowały ze sobą te państwa i wzajemnie się neutralizowały, przeto sultan marokkański, grając zręcznie na trzech klawiszach, zachowywał swą samodzielną. Teraz jednak zmienia się sytuacja. Francya pochłania skandal panamski, czyniący ten kraj zupełnie bezwładnym, a Hiszpania samochoćce wpadła w takie samo błoło, z którego wyrastają rozkładowe dążności. Tę właśnie chwilę wybrała Anglia do zaatakowania Marokka. Za pretekst wzięła zabójstwo, popłonię przez marokkańską straż celną na jakimś przemytniku hiszpańskim, mieszkańcu Gibraltaru, a więc poddany angielskim. Ultimatum angielskie brzmi groźnie: albo sultan w ciągu 24 godzin da zadosyćuczynienie, albo Anglia po swoim postąpi! Rzecz jasna, że w dobie nie zrobić nie można tam, gdzie nie ma kolei i telegrafów, więc Anglia widocznie idzie o zajęcie wojskami swemi stolicy sultana. Telegram donosi, że ambasador francuski w Londynie, p. Waddington, zaprotetował z polecenia swego rządu przeciw takiej podstawie angielskiej. Na tem sprawa stanęła.

Paryż, 12 stycznia. Carnot przyjmował wczoraj po południu brytyjskiego ambasadora Dufferina, który oświadczył, że misya wysłanego do państwa marokkańskiego sir West-Ridgeyaya nie ma tego charakteru, jaki jęj prasa nadaje. Ridgeyay otrzymał instrukcya, aby porozumiał się z reprezentantem Francji w Marokko w wszystkich, Europę interesujących spraw.

Wobec wzmianki o bytności posłów tutaj zamieszkałych u pana naczelnego prezesa poczuwaliśmy się na zasadzie zasięgniętych informacjami do oświadczenia, iż bytność i rozmowa u p. naczelnego prezesa była czysto prywatną i poufną natury. Nie potrzebujemy zapewniania, iż wzmianka o tem bez woli, wiadomości i przyczynienia się naszych posłów zamieszczoną została.

Mowa ks. Pr. dr. Jajdzewskiego

wygotoszona w sejmie pruskim w dniu 11 stycznia 1893 r. przy obradach nad projektem, odnoszącym się do polepszenia szkolnictwa i podwyższenia pensji nauczycieli ludowych.

M. P.! Żałuję, Mości Panowie, że tak przychylnie i tak przytakujące stanowiska w obec projektu pana ministra oświaty, jakie codopiero zajęł p. poseł Rickert, ja z swęj strony zająć nie mogę. Może w ciągu niedługich mých wywodów powrócę jeszcze do pojedynczych części usłyszanej co dopiero mowy pana Rickerta. Stanowisko moje w obec projektu zgadza się w głównych częściach z zapatrywaniami centrum i panów z prawicy.

Jeżeli pan minister wyznał wczoraj zaraz na wstepie swęj mowy powiedział, iż nie uważa czasów za dojrzałe, aby przedłożyć projekt o szkołach ludowych, że w dziedzinie szkolnictwa ludowego trzeba najprzód rozwiązać rozmaite głęboko sięgające kwestye, to powiedział muszę — a tem samem powtórzam to, co w byłym sposobie wypowiedziałem przy pierwszych obradach nad projektem hr. Zedlitz — że jeżeli w której dziedzinie życia państwowego potrzeba pewnego uregulowania, to odnosi się to bez wątpienia do dziedziny szkolnej. W tym kierunku godzę się z p. Rickertem jak najzupełniej.

M. P. muszę atoli dać także trochę bolesnemu i przykreemu uczuciu, iż stronnictwo moje w sprawie przedłożenia ustawy o szkołach ludowych całkiem inne ma zapatrywanie, aniżeli wszystkie inne frakcye. M. P. przekonał się z położenia rzeczy w ostatnich latach, że przy usposobieniu i naprzód wyrobionem zdaniu, jakie panuje w pruskim ministerwie oświaty, nie możemy w niedalekiej przyszłości spodziewać się w dziedzinie szkolnej projektu, któryby odpowiadał naszym potrzebom i mógł nas zadowolić, z tęj prostej przyczyny, ponieważ w dziedzinie szkolnictwa wprowadzono i istnieje wobec nas system, który jest naganny i nierozsądny a po wywodach, głoszonych nam od stołu ministerjalnego z żelazną konsekwencją i zimną rozważą, skoro się uzalimy, trzeba stracić nadzieję, aby w tęj dziedzinie miano zmienić wkrótce ukochny system.

M. P.! jeżeli w projekcie dla szkół ludowych, który przeciw jest przeznaczony dla całej monarchii, także w takiej ustawie nie uwzględniono mowy lu-

dności w dzielnicach, w których inny język, jak niemiecki, jest ojczystą mową dzieci, jeżeli w komisjach, którym powierzono obrady nad ustawą o szkołach ludowych, odrzucono z zimnem i uwłaczającym obrachowaniem nawet tak drobne żądanie, jak to, które postawiłem n. p. w zeszłym roku, aby prawnie ustanowiono, iżby nauka religii była dzieciom udzielana w języku ojczystym, jeżeli takie żądanie, tak usprawiedliwione wymaganiem z największą szorstkością odrzucono ze strony administracji ministerstwa oświaty, nawet przez tak konserwatywnego i pozytywno-religijnego męża, jakim jest hr. Zedlitz (słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich), to poprzestaje na tem, ponieważ straciłem nadzieję, aby ustawy szkolnej, która nas zadowoliła w najskromniejszych rozmiarach, doczekało jeszcze to pokolenie. (Wielka prawda! z ław polskich.)

Ubolewałem nad tem głęboko w interesie państwa samego, które bez wątpienia szanuję, nie mogę tego zmienić, ale też nie mogę się powstrzymać, by panu ministrowi nie włożył na sumienie, iżby, im prędzej tem lepiej, w naszych szkołach zaprowadził zmianę w drodze administracyjnej, ponieważ nie zdamy tutaj niczego innego, krom tego, co jest naszym zagwarantowanym prawem.

M. P.! Pan poseł Rickert stawiał za przykład naszych zewnętrznych stosunków szkolnych miały dzielnicy rodzinna. W Ks. Poznańskie, prokownik pana ministra, aby nam zakomunikował coś o swoich wrażeniach z podróży, które odbył w W. Ks. Poznańskie. Ja nie wzywam pana ministra do tego, ponieważ jestem tego zdania, że z tak pobieżnej podróży mogły pozostać bardzo tylko słabe wrażenia. Proszę o przebaczenie, jeżeli może pod tym względem traktuję trochę lekko wrażliwość i dar oryentacyjny pana ministra. Pan minister był w Poznanskiem niespełna 4 dni, zwiadał, to prawda, w całym pospiechu pojedyncze szkoły, których sam sobie nie wybrał, lecz które wybrano dla niego w mądrem obrachowaniu. Zrewidował on je bez wątpienia ze zwykłą sobie sumiennnością i uwagą, lecz ze zwiędzenia tych kilku szkół nie może on — zdaniem mojem — powziąć dokładnego wyobrażenia o nazwem szkolnictwie. Do tego potrzeba więcej czasu i swobody.

Ze wielokrotnie — nie wszędzie — smutno wygląda w tęj dziedzinie, jestto faktem niezbitym, nie tylko pod względem wyposażenia szkolnictwa, lecz nadto i w właściwej dziedzinie technicznej.

Co do urządzeń budowlanych, ustanawiania nauczycieli, którzy wcale nie nadają się do gmin szkolnych i wynikających ztąd niedoborów, panują u nas niekiedy stósunki, które w każdym razie urągają wszelkiemu opisowi. Z takiego położenia rzeczy należałoby może wysnuć wniosek, jaki wyraża pan poseł Rickert, wólając na nas, że jeżeli takie zachodzą stósunki, to jesteśmy zobowiązani wystąpić w obronie projektu. Ku wielkiemu memu żalowi atoli muszę oświadczyć, że nie możemy tego uczynić bez ogródki.

M. P., wczoraj postawił z prawicy p. poseł Minnigerode twierdzenie, albo przynajmniej to wylanıano z jego wywodów, że nauczyciele dość dobrze są wyposażeni. Chciałbym jednakże pod pewnym względem wystąpić przeciwko temu twierdzeniu. Uważam pensye nauczycieli za niewystarczające, (bardzo słusznie! na lewicy,) i to dla tego, przynajmniej u nas, ponieważ wysokość pensji nie stoi w sprawiedliwym stosunku do wymagań, jakie się u nas stawia nauczycielom. Surowy sposób, w jaki się u nas traktuje nauczycieli u góry, nadmiar żądań, jakie się im stawia, jest tak wielki, że twierdzenie, iż pensye, które mają, nie są wcale odpowiedniami. Ale, M. P., temu można zapobiedz. Nadmiar wymagań jest dla tego tak wielki, ponieważ, jak twierdzą znowu, fałszywy jest system, na którym opiera się u nas cała administracja szkolna i który prowadzi do przeciążania nauczycieli i dzieci. (Wielka prawda! z ław polskich.) Dopóki się nie zmieni system wprowadzony, dopóki nie pomoże samo podwyższenie pensji nauczycielskich i szkolnictwo w ogóle tak się nie rozwinie, jakby to było możliwym przy odpowiednim przeprowadzeniu metody naukowej.

Co do budynków szkolnych, to wiem bardzo dobrze, że pod tym względem tak u nas, jak i w innych dzielnicach wzrastają wymagania z dniem każdym i że zachodzi konieczność, aby zapobiedz wielu niedogodnościom i niedoborom. — Udzielmy panu ministrowi wszystkie jak najchętniej środków, aby w tym względzie zaprowadzić polepszenie, ale nie w obrębie niniejszej ustawy, *pari passu*, z wyrównującą sprawiedliwością i przy najzupełniejszym zagwarantowaniu parytetyczności, która nie panuje w tęj dziedzinie, której, my, jak i w wielu innych dziedzinach nie znajdujemy w naszych dzielnicach rodzinnych.

Pan poseł Rickert podał statystyczne dane, które dochodzą do 1891 r. Zgadzałem się z nim, że jego dane pod pewnym względem składają bardzo wymowne świadectwo negatywne, lecz w innym nieco kierunku, aniżeli on wskazał. Pan poseł Rickert wie z pewnością bardzo dobrze o tem, że ustawa z 26 maja 1887, która administracją szkolną tak bardzo zoczydza, nie została w W. Ks. Poznańskie wcale zaprowadzona. Nie może ona przeto być winną tym stósunkom, które nam skreślono; muszą istnieć raczej inne przyczyny, które sprawdziły te nieszczęsne stósunki, nad jakimi ubolewałem z nim razem. Prasa liberalna użyła sta-

tystyki, do której on się odnosi, aby wykazać, iż słaby rozwój katolickiego szkolnictwa w porównaniu z świetnym rozwijaniem się ewangelickiego, jest jedynie winą katolików. M. P.! w prasie tęj z szczerą obojętnością zwrócono uwagę na to, że od czasu wydania ustawy z 11 marca 1879 r. rozwój szkolnictwa ludowego wedle ścisłych wykazów statystycznych był wspaniałym u protestantów i katolików.

W latach od 1879 do 1886 pomnożyła się liczba protestanckiego nauczycieli o 25,24 proc., katolickich o 34,56 proc. Przychodzi teraz złowieszczy rok 1887, w którym wydano ustawę z 26 maja i do tego nawyższe się wsteczny rozwój katolickiego szkolnictwa w porównaniu do postępującego naprzód rozwoju szkolnictwa protestanckiego, co wywołuje w każdym razie pewne zdziwienie. Pod pewnym względem mogę powiedzieć panu posełowi Rickertowi, dla czego to po części był możliwym. Jak powiedziałem zatem od 1887 r., od czasu ustawy z 26 maja 1887 r. spotykamy dziwne cofanie się rozwoju w dziedzinie szkolnictwa u katolików.

W tych 5 latach zniesiono 24 katolickie posady nauczycielskie na wsi, u ewangelików żadnej. A teraz, co się tyczy pomnożenia sił nauczycielskich, to katolicki personal nauczycielski przybrał tylko o 3,85%, podczas kiedy w tym samym czasie ewangelickich nauczycieli przybyło 8,85%. Liczba nauczycielek wzrosła u katolików o 14,50%, u ewangelików o 35,55%, i to wobec faktu, że ludność katolicka wzrosła w porównaniu z ewangelicami, że liczba dzieci szkolnych katolickich w tym czasie wzrosła stósunkowo wobec ewangelickich, których liczba się zmniejszyła. A więc zniesienie posad nauczycielskich po jednej stronie a obok tego rozwój w stopach procentowych, który jest po prostu zdumiewający. Na 728 nowo założonych szkół przypada 627 ewangelickich, a tylko 93 katolickie. W Księstwie i w Prusach Zachodnich można śledzić przyczynę tego podpadającego faktu. U nas co prawda rozwija się ewangelickie szkolnictwo zupełnie inaczej, aniżeli katolickie. Uszczęśliwiono nas w roku 1888 ustawą kolonizacyjną, mamy w budżecie liczne fundusze, przeznaczane na popieranie niemieckiego szkolnictwa. Nadto buduje państwo dla 10, 15 do 20 uczniów ewangelickie szkoły i dotuje je, a dla szkół katolickich nie dzieje się nic podobnego. Tak więc rozszerzone zestawienia statystyczne nabierają dopiero właściwego znaczenia, gdy się śledzi za wewnętrznym ich związkiem; wtedy dopiero wyjaśnia się, dla czego rozwój u jednego wyznania inny jest, aniżeli u drugiego.

Fakta nie dają się zaprzeczyć na polu szkolnictwa, ale wina za to nie spada na nas, nam nie można czynić zarzutu, winę, a jeżeli Panowie wolicie, zasługę zapisuję na konto rządu, który nie mierzy równą miarą i nie rozdziela równą miarą tego, co ze wspólnej kieszeni podatkujących użyte być powinno na parytetyczne cele.

Mości Panowie, nie przypisuję sobie prawa do prowokowania wprost pana ministra, iżby nam wyjawiał swe poglądy i swe zamiary, jakie co do dalszego prowadzenia systemu szkolnego u nas w sercu swém nosi. Ale jako reprezentant ludu mam prawo i obowiązek wypowiedzenia swego sądu, proszę zatem pana ministra, aby mnie zrektyfikował, gdybym miał powiedzieć coś nieobowiązanego.

Polską naszą ludność ludą o pewnego czasu rozmyśla i to, co dodają, nie w złych zamiarach, mówiąc jęj o rzekomych przyjaźnych zamiarach król. rządu; mówią jęj z urzędu: bądźcie spokojni, bierni, bądźcie cierpliwi i ulegli; wszystko, co sobie życzycie przyjdzie, rząd królewski zaprowadzi znowu w całej pełni w szkole język polski, którego tak wiele pragniecie. Mości Panowie, jest to niestety jedno z tych wielu złudzeń, jakimi się pragnie niezadowolone ludu uspokoić a specjalnie to złudzenie istnieć będzie dopóty, dopóki pan minister jasno i otwarcie tutaj nie wypowie; co właściwie na polu szkolnictwa znowu uczynić zamierza — czy chce zatrzymać system Falka, Gosslera i po części system hrabiego Zedlitz. Od tego to woli zależy, czy chce obecnie już być otwartym i jasno wypowiedzieć, co uczyni a co zatrzymać zamierza, niechaj nam powie, jak się w otec zgodnych, bezustannych i słuszných żądań ludności polskiej postawił zamiar. My się do tego zastęsuujemy.

M. Panowie, żałuję, że pod tym względem nie otrzymaliśmy dotychczas żadnego urzędowego wyjaśnienia; musimy je przedjąć czy rychlej otrzymać, tego, mojem zdaniem, wymaga od nas honor nasz polityczny, iżbyśmy, przynajmniej na tych ławach, poczcivic naszą katolickiej i polskiej ludności w naszych prowincjach nie łudzili mamiadami, iżbyśmy raczej tęj tak ciężko nawiedzonej ludności powiedzieli, jak sprawy w rzeczywistości stoją? Tak, jak teraz, nie powinno iść dalej i zdaje mi się, że wszelkie tymczasowe ustawy, wszelkie zewnętrzne ustawodawcze partactwo, polepszenie pensji nauczycielskich, budowa nowych szkół, reparacye starych budynków nie przyniosą żadnego dodatniego rezultatu, dopóki wewnętrzne urządzenie naszych szkół się nie zmieni, jak to się obecnie dzieje. Pan minister niech mi nie weźmie za złe, że już dzisiaj życzę sobie poznać jego zamiary. Znam p. ministra od wielu lat; mam do jego osobistej sumiennosci zupełne zaufanie i cenię go wysoko jako męża charakteru i zyczelivego usposobienia i myślę, że pan minister przy takich przyniotach nie będzie mógł nam wzięć za złe, gdy tata

najidealniejszych interesów ludności naszej tak ostro i stanowczo bronimy, jak to nam święty nasz obowiązek nakazuje. Mamy jedynie na oku obronę interesów wyborców naszych, nie możemy mieć względu na kogobądź, choćby on w naszej opinii stał Bóg wie jak wysoko, my musimy mieć wzgląd na rzecz samą, a powaga i słusność broniącej przez nas sprawy wymaga, abysmy pod każdym względem mieli jasne pojęcie o zamiarach rządu. Tu nie można zataić, tu musi być jasność!

Posel Barth wystąpił wczoraj wśród wywodów swoich panom radcom szkolnym bardzo chwalebne świadectwo, którego im w ogóle nikt nie zaprzecza, to jest że wszędzie — a z pewnością i u nas — wypełniają sumiennie swe obowiązki, że są pracowitymi, pilnymi mężami, starającymi się pod każdym względem zrobić to, co się do rozwoju ogólnego wykształcenia ma przyczynić.

Jeżeli pan minister powołał się wczoraj na ulotne słowo, że ustawa z roku 1887 skierowana była przeciwko niebezpiecznym usiłowniom radców szkolnych, to na to muszę odpowiedzieć, że istotnie pod wielu względami usiłowania te radców szkolnych w oczystych naszych prowincjach, we Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, niezawodnie bezwzględnie są o tyle niebezpiecznymi, ponieważ oddziałują szkodliwie na rozwój naszej młodzieży szkolnej; nie przypisuję atoli pod tym względem całej winy radcom szkolnym, główną winę musi wziąć na swe barki instancja centralna.

Jak niebezpiecznymi niekiedy te usiłowania być mogą, tego dowodem świeży fakt, znany dopiero od wczoraj, na który zwracam panu ministrowi uwagę. W roku 1891 robiono tu tyle hałasu z powodu rozporządzenia hrabiego Zedlitz z dnia 11 kwietnia 1892 roku, dotyczącego udzielania prywatnej nauki języka polskiego w szkołach ludowych naszej ojczystej prowincji. Poprzedni minister pozwolił, aby w lokalach szkolnych za zezwoleniem dozoru szkolnego nauczyciele, skoro do tego otrzymały zezwolenie od rejencji, udzielali dzieciom, czy to polskiej czy niemieckiej narodowości, nauki języka polskiego.

Gdy wówczas sprawa ta tutaj poruszoną została, powiedziałem otwarcie p. ministrowi Zedlitzowi, że *względy*, jakie nim przy wydaniu tego reskryptu kierowały, należy bardzo wysoko cenić; winniśmy mu wdzięczność, iż na polu szkolnictwa przynajmniej w tak skromnej mierze pragnie coś zrobić. Powiedziałem mu atoli zaraz, dnia 8 maja 1891 r., a więc krótko po wydaniu tego reskryptu, iżby był tak łaskaw i sam regulamin wydał w celu zabezpieczenia przeprowadzenia jego rozporządzenia przed władzami niższymi, albowiem znałem dokładnie ducha, jaki je wobec tego reskryptu ożywił. Pan minister widocznie się tem wówczas obrzyził, iż można żądać od niego wydania osobnego regulaminu co do *udzielania prywatnej nauki*, ponieważ, jak się wyraził, w sprawie *udzielania prywatnej nauki* nie ma nic do rozporządzania, to winni rodzice sami z nauczycielami odrobić. M. Panowie, a co się obecnie dzieje? Pod dniami 5 stycznia 1893 roku wydaje powiatowy inspektor szkolny, radca szkolny Schwalbe w Poznaniu obszerne rozporządzenie, w którym rozporządzenie p. ministra Zedlitz'a zupełnie ogranicza, i to ogranicza w ten sposób, że właściwie skutek jego zupełnie znosi. Minister wydaje reskrypt i powiada, że co do jego wykonania mają rodzice z nauczycielami się porozumieć, a inspektor powiatowy powiada: nie, tu ja rozporządzam, jak rozumieć i jak ewentualnie okroić reskrypt ministerjalny należy. Czy to nie wkraczanie w prawa ministra? Zdaje mi się, że minister hr. Zedlitz pozostawił p. ministrowi Bossemu w spuściźnie troskę o utrzymanie reskryptu z jasno wypowiedzianym celem, a nie iżby sobie jako radca szkolny lub inspektor powiatowy pozwolił go postpować i dawać dyrektywę, która jedynie ministrowi przysługuje. Wobec takich stosunków, M. Panowie, gdzie u góry się coś nakazuje, a niżej urzędnicy rozkazy te wykonują według swego widzimisie, lub samowolnie, nie może absolutnie być mowy o korzystnej nauce i o uregulowanej administracji szkoły.

(Bardzo słusznie!)

Proszę pana ministra, aby się reskryptowi temu bliżej przyjrzał; wydrukowano go we wszystkich gazetach i doznał on wielkiego uznania, zwłaszcza w kołach narodo-liberalnych. W obec tak nieja-

snej sytuacji, będziemy się musieli obejrzeć, jak się dalej urządzić; musimy się inaczej urządzić, skoro taki drobny reskrypt, wydany przecież w tym dobrym zamiarze, aby dziatwa miała sposobność przy pewnej znajomości języka ojczystego poznać życie religijne, aby mogła się przygotować do życia religijnego w gminie, organa prowincjonalnej administracji szkolnej tak ściśle ścisnąć, iż prawie nic z niego nie pozostaje. Takie są oto u nas stosunki szkolne.

W poruszonej sprawie musimy otrzymać od pana ministra zupełne i całkowite wyjaśnienie, aby te, może zupełnie bezwzględne złudzenia, któremi ludność polska do snu ukolysana była, wreszcie w jednym lub drugim kierunku znikły. Myślę, że pan minister podczas krótkiego swego krótkiego pobytu wśród nas tyle się przekonał, iż stosunki szkolne u nas nie są tak świetne. Nie nazwie ich zapewne dobrymi, chyba, że i pan minister pozwolił się zewnętrznymi oznakami ludzi, czego nie przypuszczam.

Mości Panowie! jak powiedziałem, o zniesieniu ustawy z roku 1887 mówić tu nie mogę, o ile ona dotyczy mojej ojczystej prowincji, gdyż tam ustawa ta nie obowiązuje. Atoli, M. Panowie, gdyby miało przyjść do tego — a jest prawdopodobnem, że projekt, jaki nam pan minister przedłożył, nie pozyska u Izby tej względów, — natenczas będziemy musieli się obejrzeć, czy nie należy nam się postarać o rozszerzenie tej nieszczęśliwej ustawy na naszą prowincję.

(Tak jest!)

a spodziewam się, że w tej mierze znajdziemy poparcie u panów z prawicy, bo co dla was jest słusznem, to i dla nas jest sprawiedliwem. Ze względu na słusność i sprawiedliwość liczymy na Panów, gdybyśmy mieli wnieść projekt, stawiający nas z innymi dzielnicami kraju na równi.

M. Panowie! radcy szkolni mogą mieć dokładny pogląd na stosunki dopiero wtenczas, gdy wydadzą powiatowe wypowiedzi swoje zdanie o sprawach, powiatu dotyczących. U nas nie jest niebezpieczeństwo tak wielkiem, iżby Polacy sami o sprawach tych decydowali, jak to może niejedni sądzić, albowiem większość w wydziałach powiatowych jest u nas niemiecka, wydział prowincjonalny składa się także w swej większości z Niemców. A więc pod tym względem nie będzie obawy, iżby i te spolonizowano, gdyż, jak to pisał Rickert twierdzi, u nas więcej się polonizuje aniżeli germanizuje. Zobaczymy, jak daleko z tem zajdziemy. Ale M. Panowie, dla usunięcia ustawy z r. 1887 nie mamy się pozyskać, jeżeli nie otrzymamy z drugiej strony ekwiwalentu, któryby nas zupełnie zadowolił. Naszym zdaniem bowiem, jest właśnie w sprawie szkoły słowo rodziców i krewnych dzieci wielkiej wagi i — niech mi to pisał Rickert daruje, — nie rozumiem, iż właśnie panowie po lewicy, panowie ze stronnictwa wolnomyślnego, zawsze największy nacisk kładą na to, że na polu szkolnictwa ma państwo mieć głos główny. Nie, tu w pierwszej linii mają głos rodzice, albowiem rodzice są przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialni za wychowanie swych dzieci, a dziatwa nie wychowuje się wyłącznie dla państwa, ale i dla domu rodzicielskiego i dla Kościoła. Z tego powodu mają rodzice w sprawie szkolnictwa głos pierwszy. Przy tym projekcie nie będziemy zapewne mogli pana ministra popierać, jeżeli nam z drugiej strony nie da zupełnie pewnego ekwiwalentu za żądane zrzeczenie się pewnych praw.

M. Panowie! Co do prestacji gmin, to te są u nas bardzo znaczne na polu szkolnictwa. Pan minister dr. Miquel mówił o tem wczoraj, że u nas płaci gmina podatek szkolnego 50 procent dodatku do podatku dochodowego; u nas płaci się w regule 100 procent, a ja sam płaciłem już 200 procent ciężarów szkolnych. Pod tym względem są u nas gminy bardzo chętne i płacące, co się należy, byleby nie żądano czegoś niemożliwego. Bylibyśmy gotowi bez subweny z strony państwa, bez tej powój pomocy ze strony państwa, zdziałać na tem polu więcej, ale musielibyśmy mieć inny system, gdyż obecny system robi ludzi niechętnymi do oń, gdyż każdy grozi, wydany wobec takiego systemu na cele szkolne, dajemy pod niezwykłym naciskiem. Ubolewam nad tem wielce, ale inaczej nie jest. Pan minister nie zechce nam wziąć za zle, że tak, jak sprawa stoi, wobec projektu jego przyjaznego stanowiska zająć nie możemy. Pragniemy, aby nauczyciele pod

każdym względem lepiej się mieli, aby uzyskali to, co słuszenie żądają mogą. — Atoli, Mości Panowie, pod takim systemem, pod jakim my żyjemy, nie może się p. minister zdziwić, że wobec projektu jego zachowujemy się chłodno. Ubolewam wielce nad tem, albowiem właśnie na polu szkolnictwa byłoby wielce pożadanem, aby stosunki, u nas tak wielce zastrzone, się wyrównały, aby usunęto to, co wprost naprzeciw siebie stoi. Ale do tego potrzebna jest uprzejmość ze strony rządu królewskiego; proszę zatem p. ministra usilnie, aby pod tym względem u nas niebawem zaprowadził nowy porządek i błogą zmianę.

(Brawo! na ławach polskich.)

Głosy niemieckiej prasy katolickiej o rozporządzeniu p. Schwalbego.

Pod nagłówkiem „Kreisschulinspektor und Minister“ pisze wczorajsza „Germania“ (Nr. 10, III Blatt), jak następuje:

„Tym tytułem zaznaczamy trafnie *jedną* a pod wielu względami *najbardziej* zajmującą stronę zadziwiającego istotnie wydarzenia, które poniżej rozobrać i omówić zamierzamy. *Drugą* stroną jest traktowanie nauki języka polskiego w naszych po polsku mówiących lub pod względem języka mieszanych okolicach w ogóle. I o tem trzeba obecnie wyrazić poważne słowo, ponieważ pan minister Bosse po raz pierwszy wczoraj zasadniczo i systematycznie rozwiódł się o swoim stanowisku pod tym względem. Zajmujemy się atoli tem dopiero wtedy, kiedy już będziemy mieli stenograficzny tekst mowy, aby uwzględnić zupełnie i cieniowania i zastrzeżenia w mowie ministra, które w sprawozdaniu przedstawiającem tylko wyjątki z mowy nie są dość pewne i dokładne. Niemsty już teraz tyle powiedzieć można, że jeszcze dalecy jesteśmy od trafnego pod względem zasadniczym i praktycznym ministerjalnego traktowania kwestyi językowej. Smutna spuścizna Bismarcka, system falkowsko-gosslerowski z wszystkimi ujemnymi stronami swemi pozostał w zasadzie niezmienny i spokojnie nie zawita tak rychło do owych okolic, chociażby tego sobie istotnie w tak groźnych czasach dzisiejszych z głębi duszy życzyć należało.

Dajmy atoli chwiłowo tej ogólnej kwestyi pokój aż do ukazania się stenograficznych zapisków, a trzymajmy się obecnie tylko specjalnego, i dla administracyjnych stosunków w Księstwie tak charakterystycznego wydarzenia: „Kreisschulinspektor und Minister“. Kładziemy na pierwszym miejscu inspektora powiatowego, ponieważ to przedstawia właściwą sytuację i tak się należy. Wyniósł on się po nad ministra, zaopatrzony będąc wynikiem narady całego ministerstwa stanu rozporządzenia ministerjalnego hr. Zedlitz z dnia 11 kwietnia 1891 w sprawie *prywatnej nauki języka polskiego* w takie *przepisy wykonawcze*, że można w nich upatrywać co najmniej bardzo silną „korekturę“, a nawet nie powie się za wiele, gdy się twierdzi, że rozporządzenie ministerjalne w obwodzie p. powiatowego inspektora szkolnego staje się niejako *bezkulcetem*, o ile tenże dąży do tego przez wykonywanie swego rozporządzenia! I o takim okoliczku *nie wiedział* nawet obecny minister *wyznał*, zanim się pojawił w dziennikach!

Opuszczamy ustępy artykułu „Germanii“, opisujące usunięcie języka polskiego ze szkoły, drobne ustępstwo hr. Zedlitz'a, pozwalające na prywatną naukę polską ze względu na potrzeby religijne dzieci, pomijamy rozporządzenie Schwalbego, które „Germania“ podaje w całej rozciągłości — a przechodzimy do ostatniego ustępu:

„Powstrzymujemy się jeszcze od wdawania się w szczegóły tego *dekrety*. Dekret ten czyni zależnem od inspektora powiatowego, czy w jego obwodzie ma jeszcze w ogóle być na serwo mowa o *prywatnej nauce języka polskiego wedle rozporządzenia ministra Zedlitz'a*, jasną więc jest rzeczą, że wiele z tych przepisów mogłoby całkowicie lub w części pochodzić tylko z instancji ministerjalnej. Wiemy atoli od wczoraj, że minister wyznał nic o tem nie wiedział, a nie wiemy nawet jeszcze, czy tylko także środkowa instancja, t. j. królewska rejencja w Poznaniu, wiedziała o tem przed publikacją. To zadziwi nawet polakożerczą „Voss. Ztg.“,

która jeszcze wczoraj wieczorem pisała: „Ten okólnik zasługuje dla tego na całkowite powtórzenie, ponieważ wydany został niewątpliwie w porozumieniu z wyższymi instancjami i zdaje się zapowiadać zmianę polityki względem Polaków.“ To samo wiemy także „National Ztg.“ z wczorajszego zachowania się ministra wyznał, jakkolwiek nie zgadza się zupełnie z jego uwagami nad dekretem Schwalbego, jedynym punktem, w którym minister powinien był być konkretnym. Ten polakożerczy organ pisze bowiem o wczorajszych rozprawach w Izbie deputowanych: „Minister dr. Bosse wystąpił przeciwko księdzu dr. Jażdżewskiemu. Co się tyczy rozporządzenia powiatowego inspektora szkolnego, to życzylibyśmy sobie byli bardziej zasadniczego usprawiedliwienia jego, aniżeli go dopatrzyć się mogliśmy w uwadze, że nie należy się dziwić, „gdy nieoljalne postępowanie wzbudziło krew“, „wzburzenia krwi“ nie widać wcale w owem *rozczewem* rozporządzeniu. W ogólności atoli można było ze stanowiska obrony państwowych i niemieckich interesów w obec polskiej agitacji zadowolony się odparciem polskiego mówcy ze strony ministra.“ Przekonamy się o tem dokładniej, skoro otrzymamy stenogram. *Epizod „Kreisschulinspektor und Minister“ może widocznie skończyć się jedynie wyparciem się pana Schwalbego i przekreśleniem jego dekretu*“.

Jak już wczoraj zakomunikowaliśmy, zamieściła „Schles. Volksztg.“ korespondencja z Poznania p. t. „Ein merkwürdiger Sprachkas.“ Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy. Autor, widocznie Niemiec katolik, pisze:

„W całym tutejszem katolicko-polskiem społeczeństwie powstało niemalże wzburzenie wskutek rozporządzenia tutejszego powiatowego inspektora szkolnego i r. dcy szkolnego Schwalbego, które jednym pociągnięciem pióra czyni iluzorycznym reskrypt ministerjalny o prywatnej nauce języka polskiego w szkołach elementarnych.“ Tu następuje ukaz p. Schwalbego, potem korespondent tak dalej pisze: „Stojący z dala od tutejszych stosunków czytelnik myślałby, że co najmniej tuzin dyscyplinarnych procesów przeciwko nieposłusznym nauczycielom i setki kar wymierzonych dzieciom pobierającym prywatną naukę, jako też ich buntowniczym rodzicom spowodowały pana radcę szkolnego do wydania „ustawy“, która się stawia ponad rzeczywistą ustawę. Wszyscy pytają się: coż się stało, czemuż jest umotywowany ten reakcyjny krok poznańskiej władzy szkolnej?

„Nie pomylił się atoli zapewne, gdy spuściłmy z uwagi właściwą władzę i przyjmujemy, że ma być tutaj do czynienia z prywatnym ukazem p. inspektora, ukazem, który co prawda, świadczy o wielkim poczuciu własnej wielkości u tego pana. Że tak jest, widzimy z dzisiejszego „Posener Tageblatt“, który zaczyna serją artykułów, pod tytułem: „Der polnische Privatunterricht“, niejako w obronie ukazu pana Schwalbego. Autor artykułu nie umie atoli, z wyjątkiem ogólników o biednej i uciążliwej niemożności, przytoczyć żadnego faktu, któryby uzasadniał choć w przybliżeniu obalenie rozporządzenia hr. Zedlitz'a z dnia 11 kwietnia 1891 roku. W braku innych powodów przytacza autor jako obciążający moment przeciwko prywatnej nauce polskiej to, że „na początku i końcu nauki odmawiają się polskie modlitwy i śpiewają polskie pieśni religijne.“

„Zdaje się, że autorowi artykułów i ukazów w rozdrażnieniu swem zapomnieli, że prywatna nauka języka polskiego zaprowadzona została ze względu na potrzeby kościelne i religijne, ponieważ bez znajomości języka polskiego, bez doskonałości w czytaniu i pisaniu niemożliwą jest porządna nauka katechizmu. Panowie postępowcy i masoni widzą atoli wszędzie, gdzie chodzi o prawdziwą moralność i wychowanie ludu, same strachy na psaki i przagnęłyby je usunąć.

„Jedno jest już dzisiaj pewne i to to, że rozporządzenie p. Schwalbego wywołało w najszerszych kołach tej dzielnicy najwyższe wzburzenie, które można uśmierzyć jedynie energiczną dezawuacją ze strony wyższej władzy szkolnej. W wielu miejscach projektują się już wiece ludowe, które mają dać wyraz temu wzburzeniu.

„I takie rzeczy zachodzą w chwili, w której mali i wielcy mają w tem wspólny interes, aby unikać wszelkich zatargów. Wiele też osób podziela

Z kroniki naukowej.

I.

[Nowe teorye cholery prof. Nenckiego. — Środki przeciwchole-ryczne. — Perpetuum mobile, kierowanie balonem i przepowiednie zmian atmosferycznych. — Palenie dymu.]

Czytelnicy „Kuryera“ poznali już w roku zeszłym poglądy profesora Pettenkoffera na cholere (zob. nr. 266 „Kuryera Poznańskiego“ r. 1892 artykuł dr. K. p. t. „Pettenkoffer w Monachium o cholere“).

Nie będziemy tu powtarzać tych poglądów, za-uważamy tylko, że profesor monachijski wystąpił w nich jako antagonistą dr. Kocha. Poczytując on wprawdzie lasecznika-przecinka (*Bacillus comma*) za cholerotwórczego zarazka, utrzymuje jednakowoż, że do wywołania cholery sam przecinek nie wystarcza. Zdanem jego potrzeba ku temu współdziałania trzech czynników, jako to: a lasecznik-przecinek, b sprzyjające miejscowe warunki i c indywidualne usposobienie. Dopiero a + b + c daje cholere.

Doświadczenia profesora Pettenkoffera mają dziś atoli wartość jeno o tyle, o ile stwierdzają to, co zresztą już na zwierzętach stwierdził profesor Bouchard z Paryża, że lasecznik-przecinek nie jest klasycznie cholerotwórczym zarazkiem, jak to utrzymuje dr. Koch. Teorya dr. Pettenkoffera upada wobec odrębnych dokonanych przez petersburskie laboratorium bakteriologiczne, zostające pod zarządkiem naszego profesora Marcelego Nenckiego.

Laboratorium to, istniejące przy instytucji medycznej doświadczałej, wysłało zaraz po pojawieniu się cholery, do Baku i Astrachania czterech lekarzy, którzy na miejscu założyli stacje bakteriologiczne i przedsięwzięli próby z rozmaitemi lekami. Jeden z nich, pracujący na stacji Baku, dr. Blomstein, osiągnął niespodziewanie bardzo ważne rezultaty, spostrzegłszy, że wstrzykiwana zwierzętom czysta kultura bakterii Kocha nie sprowadza u nich cho-

lerycznych zaburzeń, gdy tymczasem wstrzyknięte im wydzielinę cholerycznych pacyentów spowodowały zawsze śmierć wskutek cholery.

Naprowadziło go to na myśl, że w wydzielinach chorego na cholere pacyenta znajdują się muszą obok Kochowskich przecinków, jeszcze inne czynniki, które dopiero z piernikami razem wzięte, stanowią przyczynę cholery. Jakoż po długich usiłowniach udało się dr. Blomsteinowi zizolować dwa jeszcze drobnostrójne, z którymi prowadził dalsze doświadczenia.

Rezultat był świetny. Okazało się, że oddzielnie ani przecinek Kocha, ani żaden z nowo odkrytych drobnostrójów nie wywołują skutku. Dopiero gdy wstrzyknięto zwierzęciu wszystkie trzy kultury, występowały charakterystyczne objawy cholery, pociągające za sobą śmierć zwierzęcia.

Ważność tego odkrycia jest według profesora Nenckiego, oczywista. Z tego więc teraz zrozumieliśmy, dla czego profesor Pettenkoffer a za nim profesor Emmerich mogli połykać bezkarnie czyste kultury przecinka i dla czego wstrzykiwania petersburskiego profesora Chawkina nie wywołały żadnego prawie skutku. Jeżeli przyczyną zarazy cholerycznej jest rzeczywicie *współdziałanie trzech drobnostrójów*, wówczas doświadczenie może być płodnem wtedy dopiero, gdy się to współdziałanie wciągnie w rachunek. Nie pozostaje więc bakterjologii nie innego, jak tylko rozpocząć walkę przeciwko temu trójprzymierzu!

W tym właśnie kierunku prowadzi obecnie profesor Nencki przy współdziałaniu dr. Blomsteina i swych asystentów dalsze badania. Kiedy doświadczenia doprowadzą do stanowczych wyników, zostaną zagraniczne fakultety medyczne powiadomione o odkryciu.

W tymże samym odczynie, w którym profesor Nencki podał wiadomość o doświadczeniach dr. Blomsteina i dalszych badaniach, prowadzonych przez petersburskie laboratorium bakteriologiczne na pod-

stawie rezultatów przez dr. Blomsteina osiągniętych, ogłosił szanowny prelegent wynik prób, robionych ze środkami najbardziej zalecanymi tam, gdzie chodzi o wewnętrzną desinfekcję. Próby te dowiodły, że połączenie naftolu z bizmutem działa najsukuczniej i że je zażywać można w dużych dawkach, nie obawiając się zatrucia, jak to się dzieje przy stosowaniu innych środków, ordynowanych celem desinfekcyi kiszek.

Jako najlepszy i najtańszy środek desinfekcyjny zewnętrzny zaleca profesor Nencki czysty diegień sosnowy, który rozpuszczony w potażu gryzącym, a nawet w wodzie, zabija w ciągu kilku minut laseczniki. Z fanta diegieciu można otrzymać zatem dziesięć funtów zabójczej dla mikrobow cieczy — kosztem kilku groszy. Trudno chyba wymagać więcej smrodu i większej taniości!

Dla tych, którzyby się wahałi używać diegieciu, bądź to z powodu jego zapachu, bądź też z obawy zbrudzenia przedmiotów, mających być poddanymi desinfekcyi, zaleca się używanie jego części składowych: fenolu i gwayacolu, które działają wybornie.

Co się tyczy badań prowadzonych przez profesora Nenckiego nad rozmaitemi systemami filtrów, okazało się, że filtry z węglem są zupełnie niedostateczne, jeżeli chodzi o usunięcie mikrobow. Najlepszymi są filtry Chamberlanda i Berkenfelda, które celowi temu odpowiadają w zupełności.

Trzy prastare zagadki umiejętności stawia sobie świat bezustannie, a trzeba dodać, zwykle z ujmą dla sław tych, co się o rozwiązanie tych zagadek kuszą. Są to: wynalezienie *perpetuum mobile*, kierowanie balonu i sztuka przewidywania zmian atmosferycznych.

O ważności *perpetuum mobile* chyba zbyt często byłoby rozprawiać. Mieć stałego zastępcę w pracy fizycznej, a tem samem móc się poświęcić pracy nad sobą, nad swym umysłem, nad swem ja-

którę obecnie ledwie garstka, i to w arcydrobnym przeciągu czasu, poświęcać się może, toż byłoby to raj! Tylko że to znaczenie ma swoje *ale*. Bo porozumiejmy się, co przez tę machinę „wiecznie ruchomą“ rozumiemy.

Zwykle ci, co o niej mówią, mają na myśli machinę, którąby własną siłą, bez żadnej pobudki zewnętrznej, bez przerwy — wiecznie była w ruchu, a więc nie podlegała tarcia, ostabieniu, zanikowi, czyli ogólnym prawom przyrody. Że to chyba niemożliwe, dowiodzi nie potrzeba.

Inna rzecz, jeżeli pojmiemy *perpetuum mobile* jako machinę, która raz w ruchu puszczone, pęd nadany tak długo zachowuje wskautek stosownie zużytkowanych sił przyrody, póki gwałtownie zatrzymaną nie zostanie. Takię machinę wynalazek, co prawda, nie łatwy, ale niemożliwy. Cała trudność w wyszukaniu siły odpowiedniej, bo wiadomo, że skutek nie jest nigdy większy od przyczyny.

Lepiej ma się już rzecz z zagadką lotu napowietrznego. Kierowanie balonem nie stanowi tu rdzennie kwestyi, bo ostatecznie wszystkie świeżo projektowane okręty powietrzne, jak Renarda-Krebsa, Haenleina, Baumgartena-Wolfferta, Tissandiera, Depuissa de Lomes, Wellnera itd., warunki ten posiadają — kierować się dają, ale brak im należytej szybkości.

Dozłi już wprawdzie uczeni, że szybkość ta nie zależy od wielkości balonu, ale od przyrządu do latania, który musi być wzorowanym na mechanizmie lotu ptasiego. Do wyjaśnienia tej kwestyi przyczynili się zwłaszcza Hureau, Marey, Miller-Hanefels i Bullenstedt, a i ornitologia ciężawych dostarczyła danych. W tym ostatnim kierunku ważne są spostrzeżenia, dokonane na Helgolandzie przez Gaetkego, wykazujące szybkość lotu ptasiego.

Jeśli Archimedes żądał punktu oparcia, aby dźwignia świat poruszyć, to uczeni, zajmujący się zagadką lotu, punkt taki już znaleźli, chodzi tylko o obłożenie siły potrzebnej owej dźwigni. Tu więc możemy z pewną nadzieją spoglądać w przyszłość

zapatrywanie, że rozporządzenie p. Sch. może się tylko przyczynić do poważnego zamęcenia, jako takounormowanego stosunku pomiędzy Polakami a rządem pruskim...

-G.- „Bebel a rzemiosło“.

Z okazji interpelacji ks. Hitzego w sprawie organizacji stanu rzemieślniczego, objawil poseł Bebel także swoje zdanie o przyszłości rzemiosła. Zdaniem jego oczywiście skazane jest rzemiosło na zagubę, a jego socjalno-demokratyczny preopinant Jöst, który to samo za zapatrywanie, wydzignął z tego zupełnie logicznie ten wniosek, że mali rzemieślnicy powinni się przyłączyć do robotników, aby się zwrócić przeciw wielkiemu kapitalowi.

Bebel nie dziwi się, że centrum, z którego ona wyszła interpelacja, pragnie zachować stan rzemieślniczy, bo on stanowi jego podstawę; ale wzmoty, co się w tym celu robi, to są budowy na piasku.

Przedewszystkiem trzeba by sprostać pewną niejasność w pojęciach, która się regularnie i to nie bez świadomości socjalistom zdarza. Mówią oni o robotnikach, o party robotniczej, o sprawach robotniczych, a rozumieją przez to socjalnych demokratów, socjalno-demokratyczną partję, socjalno-demokratyczne sprawy. Zwalacza przywódcy ich parlamentarni występują jako reprezentanci robotników, a tymczasem są oni tylko reprezentantami swych socjalno-demokratycznych wyborców bez względu na to, czy to są robotnicy czy też nie. Jest rzeczą skonstatowaną, że nie ma liczba niższych urzędników oddaje głosy na socjalnych demokratów, a powoduje ich do tego po części słusze niezadowolnienie ze stosunków, w których żyją; a przecież nie należą oni do tych ludzi, których w życiu potoczem robotnikami nazywamy; w podobny sposób rozróżnić można całą arystokrację proletaryatu.

Gdyby się chciało pojęcie stanu robotniczego w tak szerokim brać znaczeniu, aby się w jego ramach zmieścili wszyscy stojący na gruncie socjalnej demokracji, tobyśmy ostatecznie wszyscy w ten lub ów sposób byli robotnikami z wyjątkiem może ludzi z renty żyjących i wieńskich dandyśów.

Również energicznie trzeba zaprotestować przeciw zdaniu, jakoby się samo przez się rozumiało, że ludzie nazywani robotnikami są socjalnymi demokratami.

Gdyby nawet wszyscy wyborcy socjalno-demokratyczni byli wyłącznie robotnikami, co się wcale nie zgadza z rzeczywistością, to byłaby to mimo to tylko mała część ludności robotniczej. Członkowie stowarzyszeń czeladzi, katolickich towarzystw robotniczych, wreszcie robotnicy więcej przeważnie nie z socjalną demokracją nie chcą mieć do czynienia. Niechże tedy ci panowie trzymają się tytułu, który im się należy. Są oni reprezentantami zapatrywań socjalno-demokratycznych, które chcą usunąć religiję, rodzinę i własność, sądząc, że tem wszystkich uszczęśliwią, lecz nie są reprezentantami stanu robotniczego, który w przeważnej większości i dziś jeszcze pragnie zachować te dobra, po za którymi widzi tylko doczesne i wieczne dla siebie nieszczęście. Na to trzeba przedewszystkiem położyć przycisk wobec pretensjonalnego wyrażenia Jösta, który mówił o przyłączeniu się małych rzemieślników do „robotników“, mieszając to pojęcie z pojęciem socjalnych demokratów.

(O) się tyczy twierdzenia Bebla, że stan rzemieślniczy jest podstawą partji katolickiej, to jest w tem trochę prawdy i trochę fałszu. Partja katolicka liczy do podstaw społeczne dobrobytu także istnienie jak największej liczby niezależnych egzystencji. One to są ciałkami krwi w organizmie im i h więcej, tem dzielniejsza cięła. Im większa liczba takich egzystencji, tym mniej widoków jest, aby się mogły wielkie kapitały nagromadzać w niewielu rękach. Przeciwnie, to co tam napłynęło, to się musi znowu rozpląnąć, bo z czego by się miały utrzymać i czuć się szczęśliwymi, te liczne do upadku się chyłące egzystencje? Jak się kapital pod ochroną prawnych instytucji tu i owdzie nagromadził, tak też pod ochroną podobnych prawnych instytucji winien się do pierwotnych źródeł swoich tysiącami kanałami rozpląnąć.

byliśmy zdolni zebrać sumy, niezbędne na kosztowne w tym kierunku doświadczenia.

Z tego powodu najwięcej powodzenia zdaje się mieć zagadka prognozy powietrznej, na której cele cesarz Wilhelm II ofiarował Towarzystwu dla rozwoju podróży balonowej 50,000 marek. Za tę sumę mają być balony sporządzane, któreby mogły badać atmosferę berlińską na wysokości 10,000 metrów. Ani wątpić, że zasilek ten znakomicie przyczyni się do pchnięcia naprzód sprawy meteorologii. Jak ważnym zaś i wpływowym czynnikiem w życiu ludzkim są zjawiska atmosferyczne, dowodem przesady i zabobny ludów całego świata, streszczone w gospodarskich dwuwierszach i radach, dowodem księgi astrologów wschodnich, najdawniejszych sięgające czasów. Każdy zresztą z nas czuje, jak zmiana pogody wpływa na jego humor lub reumatyzm, chodzą obecnie o wytlomaczenie przyczyny i związku między zjawiskami życia naszego i przyrody, tudzież o uwarunkowanie następstwa tych zjawisk w przyrodzie.

Jeżeli teraz wlecimy ponad te trzy zagadki i obejmijmy je z lotu ptaka, rzucim nam się musi w oczy najciszejszy związek pomiędzy nimi: *perpetuum mobile* jest warunkiem zagadki lotu, a podróz powietrzna odkrycie meteorologicznych. A przecież i to ogniwo potrójne jest drobniuchną tylko cząstką nieskończonego łańcucha zjawisk przyrody.

Z Wiednia dochodzi wiadomość o wynalazku, który będzie błogosławieństwem dla każdego miasta, a dla przemysłu wielką oszczędnością. Jest nim taka konstrukcja paleniska, ruchomych rusztów przy kotłach parowych, że dym z węgla nie idzie do komin, ale się spala. Dwa lata czyniono tam próby z tym wynalazkiem zamieszkałego w Wiedniu inżyniera Anglika, i to w jednej z tamtejszych wielkich fabryk. Miano do walki z tą wielką trudnością, że wskutek ogromnego żaru ruszty się co kilka dni topiły, ale i tę trudność usunęto. W tych dniach,

O tyle więc także partja katolicka walczy przeciw wielkiemu kapitalowi i broni tych samych interesów, z których obrony tak się chepli socjaliści i demokracja, ale brzydzi się szkiełkami i celami tejże demokracji.

Z drugiej jednak strony może się także i wielki kapital pomieścić w ramach partji katolickiej. Są przedsiębiorstwa, których na małą skalę opędzać nie można; wymagają one wielkich nakładów, a tym nakładom, aby się rentowały, odpowiadają nam wielka produkcja. Partja katolicka nie pragnie usunąć żadnego wynalazku, ułatwiającego lub skracającego pracę człowieka, w tym jedynie celu, aby przez to ludzkości przysporzyć więcej pracy. Nieszczęście jej zarzuka socjalna demokracja, że nie idąc z postępem czasu, w miejsce wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, które pracują dla wielkich rynków światowych, zaprowadzi pragnie cechy w staroświeckiej formie zeszłego wieku z garstką odbiorców, których z wieży kościelnej objąć można okiem.

Lecz takich przedsiębiorstw jest liczba niewielka, a obok nich nadto jeszcze miejsca pozostaje dla małego rzemiosła, byle tylko postawiono szranki chroniące te rzemiosła od inwazyi kapitalu. Rzemiosło nie jest jeszcze skazane na zagubę, chyba, że kapital i nadal będzie wszystkim, a osobista dzielność niczēm, wtedy nastąpi zupełny rozkład. Będzie to właśnie woda na młyn socjalistów. Instynktem zachowawczym wiedząca występuje socjalna demokracja przeciw wszystkiemu, co może dać ochronę mniejszemu rzemiosłu przed wielkim kapitalu. Jeżeli się socjalna demokracja sprzeciwia zaprowadzeniu cechów obowiązkowych i dowodu uzdolnienia, to tu intryga jest widoczna. Nie zgadza się to wprawdzie na oko z jej walką przeciw kapitalowi, ale tem skuteczniej zbliża ją do celu ostatecznego; upadek bowiem rzemiosła pomnaża liczbę tych, którzy są skłonni do obalenia istniejącego porządku rzeczy, nie mając nic już do stracenia a mając coś jeszcze zyskać.

Nie podobna zaś pojąć tego, że rządy wzbraniają się usunąć owe wolności, które warstwom średnim będącym silnymi podporami państwowego porządku tyle już przyniosły szkody i wciąż je jeszcze podkopują.

Wakazaliśmy powyżej na obowiązkowe cechy i dowód uzdolnienia jako szranki chroniące rzemiosło przed inwazyą kapitalu.

Lecz te właśnie cechy najczęściej przesładuje socjalna demokracja, aby je zaś zochyzić, mówi zawsze o cechach z przeszłego wieku, w którym te cechy przechodziły epokę upadku i degeneracji. W przeszłym wieku było wszystko zdegenerowane; był to czas despotyzmu patryarchalnego. Taka epoka nie może być uważana za miarodawczą dla instytucji, która przez pięć wieków prowadziła rzemiosło do rozkwitu i to nie tylko finansowego ale także technicznego, tak że dziś to, czego dokonały dawne cechy, staje się wzorem dla artystycznego rzemiosła. Strzeżmy się tedy oceniania cechów podług epoki ich degeneracji. Jest to finta, którą również socjalna demokracja jak kapitalizm usiłuje wywieść w pole inteligencyi naszych czasów.

Jeżeli prawdą jest, że chronimy wskutek przemocy kapitalu, — a tego nikt nie zaprzeczy prócz kapitalistów — to główną naszą troską być winno, zdobyć i rozszerzyć grunt taki, na którym człowiek ma główną wartość, a nie kapital, który on posiada. Taki zaś grunt przez to zoobedziemy, że stajemy rzemieślników w dobrze zorganizowanych cechach, że tylko ten będzie mógł być mistrzem w cechu, i dowiedzie, że zna się na swoim rzemiosle! Tam przyjdzie do uznania człowieka, jego zdolność i jego dzielność, a egzystencja jego nie tak łatwo naruszona będzie.

Audyencja dzieci u Ojca świętego.

Rzym, 9 stycznia.

(O. L.) Wczoraj w niedzielę odbyło się w Watykanie uroczyste przyjęcie dzieci, które przybyły złożyć u stóp tronu pontyfikalnego życzenia z okazji 50-letniego jubileuszu biskupstwa następcy św. Piotra. Wzruszającą była ta audyencja mianowicie z powodu swego charakteru rodzinnego i darów, które ofiarowane Ojcu św. sercem czystem i z powodu wielkiego zadowolenia, jakie mu sprawiła.

po trzechmiesięcznym podjęciu maszyny o sile 80 koni, przy opale najgorszymi brunatnymi węglami, sprawdzono ostatecznie, że przez cały ten czas komin wcale nie dymił, a ruszty są nieknujące. Na wynalazek ten wzięto już patenty we wszystkich państwach.

Oczywiście, że zostanie on zastosowany do lokomotyw na kolejach, więc miasta fabryczne i pociągi kolejowe będą uwolnione od plagi dymu węglowego, który jest dla zdrowia wielce szkodliwym i który wprowadzał z sobą do 30% materiału opalowego w formie gazów. Możliwość używania węgla brunatnych podniesie wartość ich kopalni także w naszym Księstwie. Dla Londynu będzie usunięty główny powód zaborczej mgły.

Zasada wynalazku, jak zapewnijają, jest bardzo prosta: do paleniska nie ma drzwi, węgle bez przeryw są dosypywane z otworu lejowego. Spadają one na ruszt podwojny: jeden stały, około którego okręcają się rury z płynącą niestannie zimną wodą, studzącą go i chroniącą — oraz drugi, ruchomy, umieszczony między zębami pierwszego. Ten ruszt otrzymuje ruch od ruchu maszyny, porusza się ciągle naprzód i w tył, a przez to usuwa popiół i przysuwa spadające kawałki węgla; wytwarza się przez to taki żar, że dym, który wytwarza każdy spadający na przedzie świeży kawałek węgla, dostając się na tylną część rusztu, od razu się spala i wcale do kominu się nie dostaje.

Wynalazek doniosły można, jak zwykle, w kilku słowach opisać, lubo wymaga kilka lat pracy konstrukcyjnej i doświadczeń.

Wiadomość o tym wynalazku ucieszy niezawodnie każdego mieszkańca miast i każdego podróżnika, a gdyby umiały mówić drzewa, ogródy, polonice wzdłuż toru kolejowego, toby także mu powiedziały, że zaczną znowu oddychać.

X. Y. Z.

Nic też z pewnością, nie mogło bardziej rozradować serca dostojnego starca w jego niewoli, nie nie mogło być bardziej odpowiedniem w czasie, kiedy Kościół św. nam przypomina tajemnicę Betleemską i upodobanie Zbawiciela w duszach czystych i prostych, powołanych najprzód do stajenki; nie wreszcie nie mogło lepiej rozpocząć szeregu uroczystości jubileuszowych, jak te pierwociny, noszące na sobie znamię wiary i świętego zapachu, który dla całego świata katolickiego będzie zbawiennym balsamem wśród obecnych doświadczeń.

Audyencja odbyła się w wielkiej sali konsystorskiej. Tron, który zwykle stoi w głębi, umieszczono na rozkaz Ojca św. przy bocznej ścianie, aby drobne dzieci lepiej go otoczyły mogły; dla tego też Ojciec św. kazał go umieścić na dwóch bardzo niskich stopniach.

Dzieci, które się tam zebrały, chłopcy i dziewczynki niezé lat 10, ubrane w biele, wybrał komitet w liczbie około 700 wśród tych, które rodziny katolickie w Rzymie przedstawili w tym celu. Towarzyszyli każdemu oboje rodzice lub jedno z nich reprezentując szlachtę i mieszczaństwo rzymskie. Pomimo tego koniecznego ograniczenia sala konsystorska była dostownie zapełniona po same brzozy już o godz. 11 przed południem. Zresztą dzieci, które nie zostały przyjęte, wydelegowały szczęśliwszych swoich towarzyszy i przesyłały na ręce komitetu podarunki, za patrono w małe buletyny, na których wypisali najserdeczniejsze wyrazy swego przywiązania dla Ojca św.

O godz. 11 i pół weszli Ojciec św. do sali w towarzystwie kilku kardynałów i podkomorzycy. Przybycie Leona XIII powitały dzieci jednogłosem okrzykiem, witając Dostojnego Starca, którego dłoń błogosławiącą wznosiła się nad głowami zebranych. Równocześnie powitano Ojca św. hymnem, który odśpiewali uczniowie pontyfikalnego instytutu San Salvatore in Lauro, pod kierownictwem Braci szkół chrześcijańskich. Chór ten wykonał nadto hymn na cześć Krzysztofa Kolumba, skoro Ojciec św., widząc wzruszony tem przyjęciem, zasiadł na tronie.

Następnie chłopczyk ośmioletni z rodziny Barsi i siedmioletnia dziewczynka z rodziny Barghiglioni, wygłosili przed tronem papieżkim z niewymownym wdziękiem wiersz we formie dialogu. Wyrazili w nim oni kolejno uczucia wiary i przywiązania do Stolicy świętej, w których mają szczęście być wychowywani, mówili o Dzieciatku Jezusa, o aniołach, o trzech mędrcach ze Wschodu, wreszcie o darach, które w imieniu obecnych i nieobecnych towarzyszy przyszli złożyć Namiestnikowi Chrystusowemu. Piękny ten dialog zakończył się okrzykiem na cześć Leona XIII, powtórzonym ze zapalem przez setki głosów dziecięcych.

Tymczasem śliczna dziewczeczka, córeczka księcia Tomasza Antici-Mattei, zbliżyła się do tronu i wręczyła Jego Świątobliwości pięknie haftowane wierzki z ofiarą jubileuszową, zebraną przez dzieci obecne na audyencji i nieobecne z koledy, którą wedle zwyczaju w rodzinach rzymskich, otrzymują w dniu Trzech Króli.

Ojciec święty był głęboko wzruszony a chciał, aby wszystkie dzieci obecne mogły zbliżyć się do Jego Dostojnej osoby, kazał im przystąpić każdemu z osobna i miał dla każdego z nich uprzejme słowo, błogosławił je, głaskał ich głowy, słowem okazywał im dobroć iście ojcowską, rozdając dziewczynkom medalionki srebrne z wizerunkiem Najsw. Panny Niepokalanie Poczętej, chłopcom zaś z wyobrażeniem św. Józefa.

Ta deflacja trwała przeszło dwie godziny a Ojciec św. sam ją przedurzał, rozmawiając z każdym z dzieci i pieszcząc się z niemi, jako Namiestnik Jego, który powiedział: „Pozwólcie dziaćkom przyjść do mnie.“

Zapał wśród tego zastępu niewiniek był wielki i objawiał się w serdecznych okrzykach na cześć Leona XIII. Przy wyjściu z sali audyencyjnej komitet rozdawał dzieciom drukowane karty z portretem Ojca św. i napisem, zachęcającym je do zachowania na całe życie w pamięci przyjęcia ojcowskiego ze strony Namiestnika Chrystusowego, które z pewnością przez całe życie będzie dla nich rękomią błogosławieństwa.

Dziesiąty Rocznik Towarzystw Przemysłowych.

Dziesiąty rocznik Towarzystw Przemysłowych na r. 1893 wyszedł przed kilku tygodniami i zawiera obok zwykłego materiału kalendarzowego sprawozdania kilkudziesięciu Towarzystw Przemysłowych i kilka rozpraw z dziedziny przemysłowej.

Nas tu przedewszystkiem naturalnie obchodzi sprawozdania przemysłowych Towarzystw, jako jedno z głównych źródeł informujących nas o ich stanie i rozwoju, w nich też najpierw rozpatrzyć się winniśmy.

Sprawozdań jest ogółem 58, z tych z Prus Zachodnich z 5 Towarzystw, z Górnego Ślązka, z Bytomia, z Niemiec z 12, z Księstwa 40; są niemi: 1) Bydgoszcz, 2) Gąsawy, 3) Gniewków, 4) Gniezn, 4) Tow. Młodych Przem. i 5) Tow. Przem. i Rzemieślników katolicków, 6) Gołańcz, 7) Grodzisk, 8) Jarocin, 9) Jeżyce, Inowrocław, 10) Tow. Młodych Przem. w Inowrocławiu, 11) Tow. Przem. 12) Kępno, 13) Koronowo, 14) Krynica, 15) Krobica, 16) Kruśnica, 17) Lwówek, 18) Miejska Górka, 19) Mogilno, 20) Nakło, 21) Obrzycko, 22) Opalenica, 23) Ostrów, 24) Pakość, 25) Pleszew, 26) Poniec, Pożnań, 27) Stowarzyszenie Drukarskich Polskich, 28) Tow. Młod. Przemysł., 29) Tow. Przemysłowe, 30) Tow. Młodzieży kupieckiej, 31) Katolickie Tow. Rzemieślników Polskich, 32) Rogozno, 33) Srem, 34) Stęszewo, 35) Trzemeszno, 36) Wągrówiec, 37) Wilda pod Poznaniem, 38) Wronki, 39) Żerków, 40) Żnin.

Sprawozdania nie nadeszły z następujących Towarzystw: 1) Barcin, 2) Baku, 3) Czarnkowa, 4) Czerniejewo, 5) Gąsawy, 6) Gębice, 7) Grabowa, 8) Gostynia, 9) Jaraczewo, 10) Janówca, 11) Keyni, 12) Kobylin, 13) Kórnik, 14) Kościana, 15) Krotoszyna, 16) Krzyżynia, 17) Łabiszyna, 18) Sw. Łazarza pod Poznaniem, 19) Miłosławia, 20) Mroczy, 21) Nowego Miasta n. W., 22) Obornik, 23) Odolanowa, 24) Ostrzeszowa, 25) Piły, 26) Pobiedzisk, 27) Ponieca, 28) Raszkowa, 29) Sierakowa, 30) Smiła, 31) Strzelna, 32) Szamotuł, 33) Ujścia, 34) Wresznia, 35) Witkowa, 36) Wolsztyna.

Istnieje tedy w Księstwie naszém 76 Towarzystw Przemysłowych, z których stoli blisko połowa nie uważa za stosowne przesać do kalendarza przemysłowego swych sprawozdań, przez co obraz, jaki sobie o ogóle towarzystw Księstwa wyrobili możemy, nie jest dokładny. Ta abstencja tem trudniejsza jest do wytłomaczenia, ile że pomiędzy Towarzystwami nie obecnymi w rubryce sprawozdań widzimy także towarzystwa z takich miast, jak: Barcin, Buk, Czerniejewo, Gostyń, Janówiec, Kobylin, Kórnik, Kościan (!), Krotoszyn, Nowe Miasto nad Wartą, Ostrzeszów, Raszków, Smigiel, Strzelno, Szamotuły, Wresznia, Witkowo, Wolsztyn, gdzie przecież nie brak ludzi, którzyby powinni i umieli przypomnieć Towarzystwom ich obowiązki.

Po za granicami Księstwa, w Niemczech istnieje 12 towarzystw z wybitną cechą przemysłową. Są one następujące: W Berlinie: 1) Towarzystwo polsko-katolickie, 2) Towarzystwo przemysłowców polskich; 3) W Blumenthal (w Hanowerskiem) Towarzystwo polskie „Sobieskiego“; 4) W Bremie: Towarzystwo polskie „Kościuszki“; 5) Dreźnie: Towarzystwo Przemysłowców polskich; 6) Hamburg: Towarzystwo polskie „Nadzieja“; 7) Kamienica: Towarzystwo polskie „Jedność“; 8) Kolonia: Towarzystwo polskie; 9) Lipsk: Towarzystwo przemysłowców polskich. 10) Wrocław: Towarzystwo przemysłowe; 11) „Lutnia“ Koło śpiewackie polskie i 12) Towarzystwo polsko-katolickie. Liczą one około 700 członków (przeciętnie 61 każde) i mają 6000 marek majątku.

Zebrań członków odbywały się w nich co tydzień, lub dwa tygodnie, w niektórych latem co tydzień, zimą co 2 tygodnie. Na tych posiedzeniach odbywały się pouczające wykłady; nadto każde Towarzystwo stara się o dostarczenie członkom pewnej liczby czasopism polskich, wyłożonych w lokalu, gdzie się odbywają posiedzenia Tow., w każdym też Towar. znajduje się dla użytku członków większy lub mniejszy zbiór książek polskich, stojących pod nadzorem jednego z członków (bibliotekarza). Najlichniesz bibliotekę ma dresdenskie Towarzystwo Przemysłowców Polskich (882 tom.), najwięcej członków ma wrocławskie Towarzystwo polsko-katolickie (159 czł.), „Lutnia“ wrocławska (116 czł.); Towarzystwa te urządzają nadto latem wspólne majówki, zimą dają przedstawienia amatorskie na cele dobroczynne i koncerty, zabawy z tańcami, a za zaletę wielką niektórym z nich poczytały należy to, że nie zapominają także o drobem pokoleniu i starają się o to, aby dzieci polskie za granicą nie były pozbawione nauki ojczystego języka, a nadto pamiętają o biedniejszych dzieciach i obdarzają je hojnie na Gwiazdkę i na Wielkanoc. Wrocławska „Lutnia“, założona w r. 1880, skupiła w sobie wśród licznej kolonii polskiej w Wrocławiu wszystkie żywioły muzyczne i występuje od czasu do czasu z bardzo udanymi przedstawieniami muzyczno-wokalnymi, na które zgromadzają się tłumnie nie tylko zamieszkałi w Wrocławiu Polacy, ale także publiczność niemiecka.

Bardzo pięknie określiło w sprawozdaniu cel swój Towarzystwo Polskie „Nadzieja“ w Hamburgu. „Celem Towarzystwa — czytamy — jest wspólne iaczenie się rodaków, przebywających w Hamburgu i jego okolicy w jedno grono, jak niemniej pielęgnowanie ojczystej mowy, wzajemna pomoc, wspólna nauka, rozrywki, utrzymanie narodowych obyczajów, zwyczajów i moralności pomiędzy członkami.“ Z dalszego sprawozdania widać, że „Nadzieja“ pragnie istotnie ten piękny cel osiągnąć. Na posiedzeniach Towarzystwa odbywały się odczyty poważnej treści, urządzano wspólne zabawy i wycieczki, dawano przedstawienia amatorskie, przy Towarzystwie powstało Kółko śpiewu, i, co najważniejsza, urządzono osobną „Gospodę Polską“, gdzie przebywający do Hamburga Polacy doznają nie tylko prawdziwej opieki polsko-katolickiej, ale nadto otrzymują bezpłatnie potrzebne wskazówki tak pod względem uzyskania pracy, jak wyjazdu do Ameryki. Sprawozdawca „Nadziei“ ubolewa w końcu, że wielu z zamieszkałych w Hamburgu braci naszych poszło w służbę socjalizmu, który ma główną siedzibę swoją w Altonie; atoli wyraża nadzieję, do której i my się przyłączamy, że „te zbłąkane owieczki trafią kiedyś do swojej trzody, gdzie tak miło i przyjemnie im było w gronie naszym.“

Towarzystwo Przemysłowców polskich w Lipsku zajmowało się także biednymi Polakami, którzy przechodząc przez Lipsk szukali u niego pracy; biedacy ci doznawali wsparcia bądź za pomocą datków uchwalonych z kasy Towarzystwa, bądź też za pomocą dobrowolnych składek członków. Podług nowych ustaw, które weszły w życie z początkiem roku 1892, wzięło sobie Towarzystwo polskich przemysłowców w Lipsku za cel wspieranie biednych rodaków, przybyłych do Lipska bez środków dalszego utrzymania.

Tow. polsko-katolickie w Berlinie utrzymuje osobną kasę wsparcia chorych, która się pomyślnie rozwija i płaci 9 m. tygodniowo wsparcia przez pierwsze 13 tygodni choroby, za tygodniową opłatą 15 feuligów. Przy temże Towarzystwie istnieje kasa pogrzebowa, która wypłaca 50 m. na przypadek śmierci, za opłatą 50 fen. w każdym przypadku śmierci. I w tem Tow. istnieje osobne kółko dla pielęgnowania śpiewu ojczystego.

Towarzystwo Przemysłowców polskich w Berlinie posiada kasę pożyczki i oszczędności. Kasa ta tylko nominalnie nosi nazwę kasy pożyczki, a jest wyłącznie tylko kasą oszczędności, wolno bowiem pożyczka zapisanym do niej członkom, lecz tylko za poręczeniem dwóch innych członków kasy. Suma pożyczona nie może przewyższać sumy złożonej przez poręczycieli, którym nie wolno przedtę wycofać swych pieniędzy, dopóki dłużnik z zaciągniętego nie uiścił się dług. Członków liczyła kasa w końcu roku 32, którzy razem złożyli 3559 marek 95 fen. Z tych pieniędzy jest w gotówce 1059 m. 95 fen. w papierach wartościowych 2500 m. Fundusz żelazny wynosi 300 m. Razem w końcu roku było 3559 m. 95 fen.

Koło śpiewackie utworzone przy Towarzystwie, składa się z 54 członków; lekcy śpiewu odbywają się co tydzień dwa razy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z Warszawy.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem przed paru tygodniami, rozeszła się pogłoska, że kwestya ta bynajmniej nie utonąła lecz zamiast wejść w życie drogą prawodawczą, wykonaną będzie zapomocą rozporządzeń administracyjnych. Nie zorientowano się na razie, jakie następstwa może ta zmiana spowodować, a jak dalece tu tejsza opinia publiczna wierzyła w szczerotę zamiarów jen. Hurki, najlepszy dowód w tem, że ów nowy obrót sprawy uważano za jakieś zrzeczne odparowanie ciosu, zadanego jej przez p. Apuchtina, za połowicznie przynajmniej zwycięstwo.

Nie liczyła się jednak ta opinia z wszechpogogą p. Apuchtina, bo oto poufny okólnik, który, jak teraz się pokazuje, jeszcze w maju b. r. wydał jen. Hurko do gubernatorów, zawiadamia ich wprawdzie, że stosownie do woli monarszej wolno księżom nauczać religij w szkołach ludowych, ale zezwolenie to krępuje tylu i takimi warunkami, iż staje się ono złudnem. a rzecz sama wprost niewykonalna.

Zapowiada bowiem ten okólnik: 1) Każdy proboszcz lub wikaryusz, który podejmie się w szkole ludowej wykładu religij, staje się ipso facto urzędnikiem ministerjum oświaty i jako taki podpada pod bezpośrednią władzę kuratora okręgu naukowego. Biskup nie ma odłąd prawa przeniesić takiego proboszcza lub wikaryusza z parafii do parafii, bez porozumienia się z zgodą kuratora, oraz jenerał-gubernatora. (Według brzmienia ostatniej umowy rosyjskiej z Rzymem t. zw. tu „układu Jacobiniego“, Biskup dycezyjny ma prawo przenosić administratorów i wikaryuszów samodzielnie, i winien jedynie zawiadomić jenerał-gubernatora o dokonaniu przeniesienia.) 2) Poleca wyraźnie jenerał-gubernator naczelnikom powiatu i ich pomocnikom, naczelnikowi straży ziemskiej, komisarzowi włościańskiemu i żandarmerji powiatowemu, aby każdy z nich przynajmniej dwa razy w roku zwiadał osobiście tą szkołę, w której ksiądz wykładu religij i urzędzał z dziećmi pogawędkę (bieszczę), celem dowiedzenia się, czego ów ksiądz w szkole naucza. 3) Niezależnie od tego gubernator, wice-gubernator, żandarm gubernialny i także naczelnik straży ziemskiej, obowiązani są, bez określonego terminu, podobne szkoły wzywować i przekonywać się o wpływie, jaki ksiądz wywiera na uczniów.

Tyle co do samej kontroli policyjnej. Przybija jeszcze do niej pedagogiczna, z ramienia kuratorji i gubernialnych dyrekcji naukowych.

Oto, w jakich warunkach i przyprawie podana została duchownictwu katolickiemu w Królestwie Polskiem najnowsza łaska monarsza, która miała niby stanowić: możność nauczania w szkole ludowej. Żaden zbrodniarz polityczny, żaden anarchista lub agitator socyalistyczny, nie mógłby być otoczony większą ze strony państwa nieufnością. To już nie dar Danaów, ale wprost obelga, wyrządzona stanowi duchownemu wogóle, stanowi, który cały ten aparat kontrolujący wydaje w poniewierkę wobec parafian, ludu i młodzieży. Kiedy bowiem włościanin polski widzi dokola siebie ustawicznie bezkarność, kiedy patrzy, jak notoryczni złodzieje najswobodniej po wsiach mieszają, operując pod oczami policyi, kiedy brak bezpieczeństwa publicznego i poszanowania cudzej własności odczuwa na każdym kroku, podobny posęg za księdzem, którego całą winą, iż dziecinno jego chce wykładu w szkole religij, wydać się może lepszym jednostkom tylko bezczeszczaniem godności kapłańskiej, a zepsutym i zwyrodniałym jednym powodem więcej do stronienia od kościoła i księdza. Podkupuje więc to rozporządzenie powagę i wpływ umoralniający księdza, dając prztem wyrzutkom niestychną przeciw niemu brzo.

Wystarczy bowiem, by pierwszy lepszy złodziej lub pijak, gniewny na proboszcza za strofowanie jego nałogów, chciał się na nim zemścić, a oto — sposobność wyborna. Dość, gdy podmówi swego chłopaka, by na bieszczę księdza oskarżył lub sam to wobec którego z pp. wizyatorów uczyni; sprawa gotowa, ksiądz niewątpliwie będzie ukaranym. Nie zapominajcie bowiem, że tu ksiądz katolicki jest do pewnego stopnia wyjętym z pod prawa, że w materji rzekomo politycznej wolno go oskarżyć komukolwiek i o cokolwiek, a nikt go o tłumaczenie nie zapyta, nikt bronić się nie pozwoli. Rozwinął nad nim śledztwo, ale bez jego udziału i lada najdrobniejszy pozór starczy, by go skazać co najmniej na karę piętzną.

Lecz to niebezpieczeństwo bezpośrednie, ze strony własnych parafian, byłoby jeszcze najmniej; chłop bowiem bądobować zawsze z księdzem trzyma i trzeba wyjątkowego nieponia, by na podobną denuncjacją samodzielnie się odważył. Groza położenia tkwi w czem innym, w tój właśnie liczbie i różnorodności kontrolerów państwowych. Musiałby ten ksiądz być rzeczywiście jakimś geniuszem dyplomatycznym, by szczęśliwie przepłynął między tylu skalami, musiałby żyć z tymi wszystkimi panami na dobrą stopie, począwszy naturalnie od nauczyciela, a skończywszy na żandarmie, musiałby ich ustawicznie podejmnować i jednać, wszystko bowiem w takich razach zależy od stosunków osobistych i one wszelkie kwalifikacje ostatecznie regulują. Ale i tego jeszcze zamało. Protekcya p. naczelnika mogłaby szkodzić w oczach p. komisarza, najczęściej bowiem urzędnicy tutejsi żyją w niezgodzie, robiąc sobie wzajemnie na złość. Więc, gdyby jeden ksiądz osłaniał, drugi z umysłu by go gubił, a że tych równoprawionych kontrolerów jest moc taka, więc na koszt księdza słaby istna szemierka donosów, zwłaszcza, że na tak łatwym i popłatnym gruncie każdy chciałby się popisac swą państwową czujnością. A cóż dopiero, gdyby rzecz całą posłała na wycięg między władzami centralnymi, gdyby np. Dyrekcya naukowa zechciała z zasady dopatrywać się braku dozoru ze strony władz administracyjnych — powstałby chaos, zamieszanie i tysiące spraw przeciw księżom, których winy państwowe mogą być tylko fikcyjnymi, a wpływ jedynie, nawet i w tym kierunku, dodatnim.

Słowem z jakiegokolwiek punktu patrzeć na to najnowsze rozporządzenie, dochodzi się do wniosku, że jest ono administracyjnym nonsensem, w praktyce niewykonalnem, a politycznie i duchowo wprost potwornem. Dużo bowiem prawodawstw szkolnych kuto na świecie, ale żadne, ani pruskie Falka, ani francuskie, nie może obok niego stanąć.

Tamte bowiem są przynajmniej konsekwentni: wyrzucały Boga ze szkoły, chcąc wydrzeć ludowi wszelką religij; to, pokrywając się maską prawowiernej bogobożności, właściwie do tego samego celu zmierzają, brak mu jeno odwagi otwartego przyznania się. Ten, który niniejszy okólnik pisał, pisał go z zupełną świadomością skutku, jaki osiągnie, i wiedział dobrze, że dany w tych warunkach księżom katolickim wstęp do szkoły ludowej jest więcej niż najoszczędzszym zakazem, bo radykalnem od wszelkich prób i usiłowań w tym kierunku odstraszeniem. To już nie zapora, ale zamknięcie wrót na kilkanaście rygli.

W takim zaś razie, jaki cel mógł mieć jen. Hurko, wydając czy też tylko podpisując ten okólnik? cóż go skłoniło do zburzenia własnego dzieła? Naprawdę gubimy się w domysłach; jedyną odpowiedzią może być stwierdzenie zupełnej zgody p. Apuchtina abdykacyi. Trudno bowiem przypuszczać, aby, jak chcą niektórzy, było to podejście p. jenerał-gubernatora przez p. kuratora, aby rzecz tój doniosłości i dla kraju i dla osobistych powagi jenerała Hurki, dała się sprowadzić do rządu kancelaryjnej intrygi. Doszedł on prawdopodobnie do wniosku, iż wszczął walkę nierówną, że wpływy p. Apuchtina sięgają tak wysoko i daleko, iż mogą nawet obalić dezcycę cesarską, a eskamotować wolę samowładzcy Wszzech-Rosyl. Coraz wycieńszniej sprawami wojskowymi zajęty, widocznie cywilnym poświęca tylko dozwolone chwile wolne, ses moments perdus. Miał jedyną może sposobność zrobienia w takich chwilach coś dla kraju lepszego, dał w nięj zwyciężyć się i złamać... Trudno; nie pomogą cywilni adlatusi, kiedy nie ma władzy. Dowie się przynajmniej jarał cały, że, gdy idzie o wielkie zasadne rzeczy, już nie Zamek warszawski, lecz Kąmierzowski pałac wydaje nieodwołalne wyroki...

Zagarnął p. Apuchtin szkoły, na które po za nim, nikt żadnego wpływu nie ma i jak teraz się pokazało, mieć nawet nie może — chce z kolejąjąc w swe ręce zarządy dycezyjne katolickich. W myśli okólnika, w razie, gdyby duchowieństwo podjęło się nauki religij w szkole ludowej, władza nad niem przesłałaby od biskupów do p. Apuchtina, on by proboszczów i wikaryuszów przenosił, on wśród nich utrzymywałby karność. Brakuje tylko, by ich wyświecał... Kto wie, czy i o tem z czasem nie pomyśli. Tu wszeczwaładny, na Petersburg nie zwyki się oglądac, a jak umowy dyplomatyczne z Watykanem nie mają dla niego zgoda żadnej wartości i mocy obowiązującej, jak nie krępuje go wcale nawet wola monarsza, uroczyście wyrażona, to ostatecznie, co lub kto połozy mu tamę... Wyda okólnik, sam go podpisze lub da do podpisu jen. Hurce, i wszystko się stanie według zamysłu. Jedyna podciecha w tem starem przysłowiu: „Dłużej klasztora niż przeora.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zebrań wyborców okręgu bytomskiego.

(Poseł p. major Szmula na zebraniu wyborczym w Chropczowie.)

Zebrań wyborców w niedzielę 8 b. m. odbyło się — jak pisze „Katolik“ — ładnie i składnie. Ludu zeszło się ze wsi i okolicy tyle, że wielka sala pomieścić ich nie mogła, było na jakie 800 do 1000 ludzi, przeważnie robotników. Po otwarciu zebrania przez redaktora „Katolika“, przemawiał prawie półtorej godziny szanowny nasz poseł na oba sejmy berlińskie, p. major Szmula. Najprzód wniósł okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza, potem zwał sprawę z tego, co się w sejmie i parlamencie działo, jak posłowie centro-wi w różnych sprawach postępowali, jak w szczególności on sam z p. radcą Letochą o sprawę G. Słazka i jego ludu się starał. Z mowy p. posła przedewszystkiem wyszczególnić trzeba ustępy o tak zwanym „pokoju“ kulturkapfowym, o szkole, o nauce polskiej w szkole, o nowym planie wojskowym. „Otwarty kulturkampf wprawdzie ustał, ale jeszcze pozostały z niego różne rzeczy, które koniecznie usunąć należy, jeśli ma być pokój między katolikami a rządem. N. p. dziś biskupi muszą się pytać naczelnego prezesa, gdy chcą jakiego proboszcza gdzie ustanowić. Księża Jezulci i inne zakony męskie i żeńskie jeszcze nie mogą wrócić do kraju. Centrum się ciągle upominało i nadal upominać będzie, aby te prawa wyjątkowe zniesiono, aby zakony znów do nas wrócić mogły, tem więcej, że duch niewiarly, choroba socyalistyczna szerzy się i potrzeba właśnie zakonów na ję zwalczanie.

Szkola musi być wyznaniowa, osobna dla katolików, osobna dla innych wyznań. Szkoda, że prawo hr. Zedlitz nie przeszło, bo w niem przynajmniej fundamenta dobre. Szkoły symultanne na nie; szkoła musi stać w związku z Kościołem, jak dawniej było i jak być powinno. Księża muszą znów mieć prawa w szkole takie, jakie mieli dawniej, aby mogli czuwać nad religijnem wychowaniem dzieci.

W szkole powinni uczyć z pomocą języka ojczystego, bo bez tego nauka nie przynosi korzyści dzieciom. Więc polskie dzieci za pomocą polskiej mowy powinny być kształcone, a mianowicie też w religij, której od dołu do góry, we wszystkich oddziałach, po polsku uczyć powinni. Bez pomocy ojczystego języka dzieci nie postępują w nauce, głupeją, dziczejają; ztąd owa młodzież dzisiejsza, na którą się wszędzie skarżą.

W sprawach robotniczych powinien być duch chrześcijański we wszystkim i prawa lepsze. Centrum chciało np. prawo górnicze i prawo procedurę lepiej wyszykować, chciało 8-godzinną szczytę do prawa wpisać, lecz liberały i konserwatyści przeszkadzili, a ci, gdy się łączą, mają większość w sejmie. Prawo na starość i słabość nie jest stosowne dla robotników fabrycznych, bo prawie żaden z nich nie dożyje 70 lat. Centrum będzie się starać, aby to prawo zmienić i dla fabrycznych okolicznie lepiej uszykować, bo tak, jak jest, nie przynosi korzyści. Posłowie centro-wi przepowiedzieli to, gdy się prawo układało, ostrzegali, nawet całe centrum, prócz kilku, głosowało przeciw prawu, lecz przeciwników było więcej. Teraz wszyscy widzą, że centrum miało słusność. Spodziewać się przeto trzeba, że skoro centrum się dopomni o ulepszenie prawa, to też będzie dobry skutek.

Ciężary i podatki już wielkie na wszystkich, a rząd jednak chce wiele milionów na wojsko. Długów mają Niemcy setki milionów, a jeszcze coraz to nowe wydatki. Tak nie idzie i centrum nie przy stanie na owe miliony w celach wojskowych pod żadnym warunkiem. Jeśli rząd chce zaprowadzić dwuletnią służbę, to na to centrum się zgodzi i da pieniądze, ile na zaprowadzenie tój krótszej służby potrzeba, lecz więcej ani grosza.

Pan Posel mówił jeszcze o wyjątkowych prawach na Polaków, że rząd ziemię w Poznańskim od Polaków wykupuje, a polskim ludziom sprzedawać jęj nie chce, a przynajmniej bardzo rzadko; najchętniej sprzedaje Niemcom i protestantom. A czy to katolicy i polski lud nie płaci podatków takich, jak Niemcy? Czy nie bił się za króla i państwo niemieckie? Skoro ponosi równe z innymi poddany ciężary, powinien też podług sprawiedliwości mieć we wszystkich równo prawa. Ale często tak nie jest i zgola niewiedzieć, co sobie właściwie myślą o takiej nierównej mierze, która niezadowolone rozdzi między obywatelami.

Jest jeden straszek, którym się nieżyczliwi ludowi polskiemu straszą wzajem i straszą innych, a ten się nazywa wielkopolska agitacya. Skoro kto nie wie już, co na polski lud powiedzieć, wtedy krzyczy: To wielkopolska agitacya! Postawie polscy oświadczyli wyraźnie, że oni przysięgę złożyli królowi pruskiemu, że nie chcą tój przysięgi łamać, nie myślą o oderwaniu Poznańskiego od Prus, ale, że chcą, aby mogli z wszystkimi rodakami pozostać Polakami pod berłem pruskim. Skoro tedy polscy postawie tak wyraźnie swoje stanowisko, jako obywateli pruskiego królestwa zakreśliłi, to nie można nawet o Poznańskim mówić, aby tam była jaka wielkopolska agitacya. A cóż dopiero na Słazku? Zkąd tu ma być ta agitacya? Czyż my my od bardzo dawnych lat nie służyliśmy wiernie Najjaśniejszemu Panu, królowi pruskiemu? Czy nam to nawet ministrowie nie poświęcałi, żeśmy wierni i lojalni. Skoro tak jest, to na cóż nam tu zarzucają wielkopolską agitacyą? Na co obwiniają naszych księży, którzy się opiekują szczerze ludem polskim sobie powierzonym, o agitatorstwo, o polonizowanie? Albo tedy ei, co tak mówią, są ciemni i słowem Bismarcka o wielkopolskiej agitacyi bezmyślnie potraszają albo mają złe zamiary względem ludu, i pod pokrywką agitacyi wielkopolskiej godzą w nasz skarb po wierze św. najdroższy, naszą mowę ojczystą polską.

Wspomniałszy dalej o wodociągach w obwodzie przemyslowym, które głównie za staraniem obu posłów, pp. Szmula i Letochy do skutku przyszły, o kanalizacyi Odry, o sprawie kar za zmusy szkół i wielu innych rzeczach, zakończył szan. pan Posel swoją mowę przygotowaniem wyborców na blizkie może wybory, bo jeśli rząd milionów na wojsko nie dostanie, to niezawodnie parlament rozwiąże. Tedy może niedługo przyjdzie czas, że będziecie mieli wybierać znowu posłów. Waszą wolą będzie, czy macie znowu wybierzeć. Ja do tego czasu zawsze starałem się czynić wszystko, co w moich siłach było dla dobra moich wyborców, ludu katolicko-polskiego na G. Słazku albowiem netylko sam jestem Górnoślazakiem, synem tój naszej ojczyzny, netylko mówię po polsku, lecz mam serce dla mego ludu, współpracuję razem z nim jego niedołą i utrapienia.

Kiedy szan. Posel to słowa wypowiedział, wniósł się jednomyślny okrzyk wielki całego zebrania: „Pana majora chcemy nadal mieć naszym poselem! Niech żyje pan major Szmula!“

Redaktor „Katolika“ podniósł się był właśnie, aby podziękować p. Posłowi za jego trudny i wnieśli okrzyk, lecz gdy go lud uprzedził, gdy lud sam, z własnej woli, tak wielką owacją p. Majorowi zgotował, stwierdził redaktor „Katolika“, że to tem lepiej, iż się tak stało, bo jakby dopiero na jego wezwanie okrzyk wnieśli, toby mógł kto powiedzieć, że to redaktor zrobił, a tak każdy widział, że lud sam zrobił. Nie było też w tem nic dziwnego, boć to lud dobrze czuje w tych czasach, gdzie pierwszy lepszy polską mowę ma w pogardzie, jak cenię posła, który tak pięknie mową ludu mówił, że to netylko mówić, bo to jeszcze nie dosyć, ale mieć serce dla ludu, czuć razem z ludem, boleć razem z nim, radować się razem z nim!

Pod koniec redaktor „Katolika“ powiedział prawdę pracodawcom i ich urzędnikom w oczy gwoli starszych knapszaftowych i porządków robot w kopalniach i spodziewa się, że to sobie wezmą do serca, a dadzą zupełną wolność robotnikom przy wyborach i porządku robot po polsku. Pan Posel powiedział, że gdy w sejmie radzili o tych sprawach, to minister przyrzekł, że porządki będą po polsku. Na co się tedy panowie upierają przy niemieckich na szkole swoje i robotników. Zarazem obiecał, że skoro mu robotnicy tę sprawę porządków przesła, to pójdzie z nią do ministra. Także co do starszych knapszaftowych przyrzekł, że będzie dobrze uważał na te wybory, a jak wolność robotników będą ukrali, będzie u wyższych władz szukał sposobu na to, bo wolność musi być i przy tych wyborach, jak do parlamentu.

Po zebraniu cisnęli się do p. Posła, aby mu dziękować, rękę uściskać, sprawy różne oddać, a wszystko szło gładko i każdy ze śmiałością garnął się ku niemu, bo mógł się z nim rozmówić w ojczystej mowie. Mowa polska jest złotą nicią, która łączy serca ludu polskiego ze swymi przewoźnikami.

Niemcy.

* Berlin, 12 stycznia. Cesarz opuściwszy po zakończeniu uroczystości weselnych Sigmaringen, nawiedził niespodzianie miasto Strassburg, gdzie zwiadał najprzód lazaret wojskowy, a potem udał się na plac mustry. Wracającego ztąd do miasta cesarza witali mieszkańcy bardzo serdecznie, miasto ozdobione chorągiewkami. Cesarz wyraził swe zadowolenie z powodu szczerzego przyjęcia swęj niespodziewanej wizyty. Na uczcie, urządzonej na cześć cesarza przez księżnę Hohenlohe w nieobecności namiestnika, który bawi u chorego brata swego, księcia na Raciborzu, było osób 25. Cesarz spędził noc w pociągu dworskim, który go zawiózł do Karlsruhe.

— Pierwsze posiedzenie komisji woj-skowej rozpoczął kanclerz dwugodzinną mową, w

której mówił o ogólnem położeniu politycznem, o stosunku Niemiec do Francuji Rosyi i Dani, dalej o sojuszu francusko-rosyjskim. Nieprzyjaźni nie ma ani między monarchami, ani między rządami. Kanclerz opisywał wielkie trudności wojny koscielnej i porywnywał siłę militarną trójprzymierza z siłą francusko-rosyjską. Główne uderzenie przeciwników byłoby zwrócone przeciw Niemcom jako najpóźniej-szemu z trójprzymierza. Doświadczenie uczy, że dla Niemiec odpowiedzialność jest ofenzywa, która jednak znacznej wymęga przewagi. Trójprzymierze jest stabszem, duża granica Niemiec na wschodzie tylko przez ofenzywę bronią być może. Potrzeba szybkich zwycięstw i trwałych sukcesów w krótko trwających wojnach, co się tylko przez ofenzywę da osiągnąć. Dotychczasowe środki wojenne nie wystarczają w obec zwiększonej siły przeciwników. — Komisya odroczyła się do piątku. — „Nordd. Allg. Ztg.“ ostrzega przed tendencyjnymi referatami o mowie kanclerza.

— Strejk górników w rewirze rzeki Ruhr, w okolicach Essen, Bochum, Gelsenkirchen, Dortmund wzrasta powoli, liczba strejkujących wynosi mniej więcej w rewirze Essen i Bochum 25 tysięcy. Zdaje się, że strejk doszedł do zenitu i wzrastać już nie będzie. Uspokojenie między górnkami w ogólności nie bardzo pochopne do strejku, na co się skarżą podlegaczę. Podlegaczę Bunte aresztowany. Niestety zapisac musimy nowe gwałty. W czwartek o godzinie 5 rano nastąpiła w Rauxel eksplozja dynamitowa na grobli kolejowej naprzeciw budynku stacyjnego. Zdaje się, że chciano przerwać związek kolejowy z kopalniami. Złoczyńca nie wykryty.

— W rewirze Saary połowa już górników wróciła do pracy. Skutki dotkliwie uczuły się dają. Dalsze nawoływania do wytrwałości w strejku wydają się straszliwym, szycyrczym zartem wobec najzupełniejszego flaska. — Deputacya górników miała posłuchanie wyższego urzędnika górniczego Freunda, przybyłego z Berlina. O układach z władzą nie ma mowy, chyba tylko z deputacyą złożoną z pracujących górników, nie zaś z łona strejkujących. ani też z poręki górniczego związku obrony prawnej, który jest pod rządem socyalistów.

Ministryalny dyrektor Freund zwrócił także uwagę na niestosowne zachowanie się deputacyi, której członkowie przed audyencyą w lokalu sobie zaszli i po pół butelki wina wypili. Skonstatował dalej, że w listopadzie jeden z deputowanych zarabiał za szczyt 4,60, drugi 4,40, trzeci także więcej niż 4 marki.

— Trewir, 12 stycznia. Pisano po gazetach dużo o księdzu Stöck, który był zawikłany w proces o przyłączenie dziecka protestanckiego w poczet katolików. Wyzyskiwały tę sprawę pisma antykatolickie. Otóż proces przeciw księdzu i matce dziecka, wdowie Ludwig, ukończony został dzisiaj ogłoszeniem wyroku, który oskarżonych uwalnia, a kosztu procesu na kasę rządową nakłada.

— W sprawie kwitów funduszu welfickiego odzywa się znów „Vorwärts“, nie podając nazwisk i zachowując to na czas, który sam za stosowny uzna. Wywody jego dla braku miejsca podamy jutro.

Proces panamski.

Paryż, 12 stycznia. (telegr.) Audytorjum jest przepelnione publicznością. Rzeszczoawca Rossignol, który przegladal książki Towarzystwa panamskiego, został przesłuchiwany. Przewodniczący zauważył, że o ile się zdaje, kwity, zanim je przedłożono rzeszczoawcy, zostały przerobione.

Następnie odbywały się przesłuchania likwidatora Monchicourta, który podnosił, że Towarzystwo panamskie brnęło za daleko, a nie znajdowało żadnego środka do wydobycia się z zagmatwanego położenia. Ferdynand Lesseps nie uwzględniał napomnień co do trudności przedsiębiorstwa i nigdy nie liczył się. Należy, naturalnie, uwzględnić moralny stan, w jakim się Towarzystwo znajdowało. Wydatki poczynione przez Towarzystwo uważa Monchicourt za zbyteczne. Reinach i Levy Cremieux zostali upoważnieni do zjednywania pieniędzmi pomocy dla przedsiębiorstwa, lecz większą część powierzonych im w tym celu pieniędzy zabrali dla siebie, czyli skradli.

Przewodniczący wyraził się bardzo nagannie o Lessepsie z powodu tak lekkomyślnego postępowania.

Paryż, 12 stycznia. Rousseau oświadczył co do swego stanowiska przy Towarzystwie panamskim, że Ferdynand Lesseps wywieral z technicznego stanowiska wielki wpływ na kierownictwo robot. Miał on ślepą wiarę w swoją gwiazdę, lecz zaufanie to nie zapewniło powodzenia przedsiębiorstwa.

Paryż, 12 stycznia. Komisya śledcza postanowiła zająć się syndykacjami emisyjnymi dla losów panamskich, machinacjami przedsiębiorców, aby s.wierdzić, czy członkowie parlamentu mieli udział w tych emisyjach i machinacjach.

Paryż, 12 stycznia. Komisya śledcza postanowiła zaważać bankierów, którzy mieli z Artonem stosunki, aby dali informacje co do operacyi Artona.

Paryż, 12 stycznia. Komisya śledcza przesłuchiwała dzisiaj kilku inżynierów, zeznania ich nie wykryły jednak nic nowego. Dwóch właścicieli obligacyi panamskich oświadczyło, że dali swoje pieniądze na przedsiębiorstwo panamskie, ponieważ Karol Lesseps zarzącał uroczyście, że kanal zostanie otworzony 1890. Przesłuchiwano także byłego inżyniera kanału panamskiego, który swego czasu wydał pismo ulotne przeciwko budowie kanału.

Paryż, 13 stycznia. U bankiera Proppera przyaresztowano nowe papiery, z których niektóre są bardzo ważne. Mają one, wedle pogłoski, zawierać korespondencyą i książkę czeków Artona. Odnalezienie tych dokumentów wywołało w kołach parlamentarnych wielkie poruszenie.

Telegramy.

London, 12 stycznia. „Times“ donosi w Fildelfi, że projekt, dotyczący się zakazu imigracyi, został na rok odroczony.

W artykule o położeniu w Marokko powiada „Times“, że przyaresztowanie maurytańskiego stróża, który jest oskarżony o morderstwo brytyjskiego poddanego, uważać należy za pierwszy sukces stanowczego stanowiska, jakie lord Rosebery zajął względem państwa marokańskiego. Angielskiemu posłowi Ridgerway będzie towarzyszyła znaczna siła zbrojna, w przeciwnym bowiem razie myślą zażądać Maurów, tak jak wszystkie upadające narody, że Anglia nie zamierza uczynić poważnego kroku. Podczas rokowań z sultaniem marokańskim Ridgerway nie będzie dawał inicjatywy, lecz odceka propozycji sultana, na które w obec stanowczego wystąpienia nie będzie Anglia prawdopodobnie długo oczekiwała.

Bruksela, 12 stycznia. Tutejszy liberalny związek urządził ogólne zebranie, na którym przyjęto następującą uchwałę: do wniosków rządowych, dotyczących rewizji konstytucji. Zebranie nie uważa wniosków rządowych za podstawę patryotycznego porozumienia się wszystkich stronnic. Wniosek ten wynika z nieprzyjaźni do demokratycznego liberalizmu, należy je przeto zwalczać wszelkimi środkami propagandy i polemiki.

Madryt, 12 stycznia. Rada ministeryjna zajmowała się wczoraj kwestją marokańską i postanowiła energicznie starać się o utrzymanie obecnego status quo.

Gdańsk, 12 stycznia. Umarł tu wczoraj generał-major Malotti-Trzebiatowski, komendant miasta.

Wiedeń, 12 stycznia. „Presse“ donosi z Białogrodu, że na członka akademii został Garaszani wybrany 10 głosami przeciwko 4. Król Milan i książę czarnogórski odebrali po 3 głosy.

Dortmund, 13 stycznia. Wedle doniesień dziennikarskich, policja nie pozwoliła w Hobertsburgu na zebranie się górników. Przywódca strajkujących, wracając wczoraj z podróży agitacyjnej z Witten, został przyaresztowany na dworcu.

W Schalku wczoraj wieczorem napadło kilka set górników na urzędników, lecz zostali odparci przez policję i żandarmerję. Kilku napastników zostało poranionych.

Towarzystwa i Spółki.

Zebranie Kółka włościańskiego w Inowrocławiu odbędzie się w niedzielę dnia 15 stycznia r. b. o godzinie 4 po południu w lokalu p. Chojnackiego. Uprasza się o jak najlichnější udział, bo ważne sprawy przyjdą pod obrady, a przedewszystkiem gdzie i jak urządzić stacy buhai. O zaległe składki prosi skarbnik. Zarząd.

Od Zarządu Towarzystwa Przemysłowego w Strzelnie odbieramy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!
Staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Strzelnie urządzona będzie wystawa przemysłowa, która otwarta zostanie w sobotę dnia 14 stycznia r. b. o godzinie 10 rano na sali p. Medo, a trwać będzie dwa dni, przez sobotę i przez niedzielę.

W sobotę o godzinie 9 odprawi się w kościele naszym solenna wotywa na uproszenie błogosławieństwa Bożego.

Na końcu wystawy odbędzie się losowanie fantów przez wystawców ofiarowanych. Jako los służący będzie bilet wstępu.

Wystawcy mają wstęp wolny. Członkowie Towarzystwa Przemysłowego płać 25 fen. Nieczłonkowie 50 fen. od osoby. Bilet dla nieczłonków za 25 fen. nie uprawnia do udziału w loteryi. O licznym udziale uprasza Zarząd.

Ks. dr. Kantecki. M. Siemianowski. Kornaszewski. Skowroński.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 13 stycznia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Doniesienia urzędowe. Król nadał profesorowi w filozoficznym fakultecie *Lycium Hosianum* w Brunzberdze, dr. Wilhelmowi Weissbrodtowi godność tajnego radcy rejenyjskiego.

* **Od 21-28** b. m. odprawią się w Poznaniu równocześnie trzy misye a mianowicie:

- 1) w katedrze pod przewodnictwem Misyonarzy Apostolskiego ks. Czechowskiego;
- 2) w kościele podmiejskim pod przewodnictwem Misyonarzy ks. Szadzińskiego;
- 3) w kościele pofranciszkańskim pod przewodnictwem Misyonarzy Apostolskiego ks. Schroedera.

Dwie pierwsze będą w języku polskim, ostatnia w niemieckim.

* **Według** „Nordd. Allg. Ztg.“ zażądał pan minister sprawozdania o reskrypcie powiatowego inspektora szkolnego Schwalbego. A więc rzeczywicie reskrypt ministeryjny został przez rejenyję tutejszą bez wiedzy ministra ograniczony.

* **Dotychczas** „Pos. Ztg.“ zamieściła także obszerny artykuł w sprawie prywatnej nauki języka polskiego, w którym, jak się spodziewać należało, wyraża zadowolenie swoje z powodu rozporządzenia p. Schwalbego i wystąpienia p. dr. Bossego w sejmie, oraz nadzieję, że niebawem i w pozostałych obwodach inspekcyjnych Księstwa ogłoszone zostanie to samo ograniczenie nauki polskiej. — „Kölnische Ztg.“ w osobnej korespondencji z Poznania nazywa rozporządzenie p. Sch. „eine dankenswerthe“.

* **Teatr polski** w Poznaniu. Jutro w sobotę po raz pierwszy komedia M. Wołowskiego „Chamska dusza“.

Bilety abonamentowe nabywać można w składzie materiałów piśmiennych i galanteryjnych „Globus“ przy Wilhelmowskim placu nr. 2.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Przemysłowego

na św. Łazarzu odbędzie się w poniedziałek dnia 16 stycznia o godzinie 8 1/2 wieczorem na sali p. Waltera na św. Łazarzu. Na porządku obrad odczyt. Goście mile widziani. O licznym udziale członków prosi Zarząd.

* **W sobotę** dnia 14 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu przyjmować będą chłopów w wieku od 9 do 12 lat do chóru archikatedralnego w szkole śpiewu przy Wodnej ulicy nr. 15 (róg Wielkich Garbar).

Poznań, 11 stycznia 1893.
X. Surzyński,
dyrygent chóru archikatedralnego.

* **Na przedwczorajszym** posiedzeniu rady miejskiej wybrani zostali do komisji prawniczej radni Fahl, Wollburg, Manheimer, Jaffé, Jacobsohn, Woliński i dr. Lewiński; do komisji budowlanej radni Müller, Brodnitz, Woliński, Klau, Heinrich, Mögelin, Kirsten, Victor, Friedländer, Herzberg, Förster, Asmus i Kindler; do komisji finansowej radni Manheimer, Jaffé, N. Kantorowicz, Jerzykiewicz, Brodnitz, Kirsten, Schleyer, Schönkank, Kranz, Hugger, Herzberg i dr. Lewiński; do komisji szkolnej radni Turk, Fontane, radca Wicherkiwicz, dr. Landsberger, dr. Krysiewicz, Hagger, Woliński, Wollburg i Andersch; do komisji wojaczej radni Ziegler, Victor, Turk, Förster, Klau, Schönkank, dr. Krysiewicz, Friedländer, Jacobsohn, Borchert i Woliński; do komisji rewizyjnej kas radni Tammann, dr. Krysiewicz, N. Kantorowicz, Andersch i Woliński.

* **Na wczorajszym** posiedzeniu rady miejskiej wprowadzony został i zaprzysiężony radny Jaffé, poczem obradowano nad pożyczką na podstawie referatu mieszanej komisji. Projekt rozbił się szczegółowo p. prezydent miasta oraz dr. Lewiński, poczem przyjęto wniosek magistratu, zalecający zaciągnięcie pożyczki w wysokości 6 1/4 mil. m. z zastrzeżeniem, że wymienione w sprawozdaniu komisji projekta wykonane zostaną.

* **Zwracamy uwagę** na ogłoszony w „Wielkopolsce“ odczyt p. St. Orłowskiego, wygłoszony w Kółku włościańskim św. Jankowskiego w Poznaniu „O drenażu gospodarczym włościańskim“. Odbitek z tego odczytu przesyła „Spółka Melioracyjna“ bezpłatnie wszystkim „Kółkom włościańskim“ i osobom interesującym się tym przedmiotem.

* **Sędziwy wiek**. Onegdaj zmarł tu kupiec Lejba Brodnitz w wieku 103 lat.

* **Krotoszyn**. Towarzystwo Przemysłowców w Krotoszynie urządza w niedzielę dnia 15 stycznia na sali strzeleckiej koncert instrumentalno-wokalny (śpiew na cztery głosy męskie) na zapomogę dla Elżbietanki. Początek punktualnie o godzinie 7 1/2 wieczorem. Po koncercie zabawa z tańcami. Wstęp dla nieczłonków 2 marki. Biletów dostać można w handlu p. A. Nawrockiego w Krotoszynie codziennie, a w dzień koncertu do godziny 2giej po południu, wieczorem zaś przy kasie.

Zarząd Towarzystwa Przemysłowców w Krotoszynie.

* **W Sramie** odegrana będzie w niedzielę dnia 15 b. m. na sali hotelu francuzkiego „Kraakowia i Górale“ komedia-opera w 3 aktach, oryginalnie wierszem napisana przez I. N. Kamińskiego z muzyką Karola Kurpińskiego; na prozę przerobił Nikodem Jarczewski (?). Spodziewając się, że łaskawa publiczność tak z miasta jak i okolicy swą obecnością zabieg i starania amatorów łaskawie poprze, — pozwolimy sobie zwrócić szanownej Publiczności uwagę na to, iż kom. op. „Kraakowia i Górale“ odegrana będzie prozą (dla czego? P. R. K.).

* **Wałoz**. Po śmierci nauczyciela Zielińskiego nie było w tutejszym gimnazjum wcale nauki języka polskiego, gdyż nie było nauczyciela do tego przedmiotu. Obecnie nakazało prowincjonalne kolegium szkolne naukę tę położyć na planie jako przedmiot dowolny. Podobno ma uczyć nauczyciel elementarny.

* **W Berlinie** skazano w czwartek dr. M. na trzy miesiące więzienia za zbrodnię przeciwko moralności, jakiej się dopuścił na dwóch swych pacjentkach. Oskarżony zaprzeczal energicznie, iżby był się dopuścił karygodnego czynu i usiłował podać moralność swych pacjentek w podejrzenie. Rozprawa toczyła się z wykluczeniem publiczności, sąd atoli na mocy dowodów nabrał przekonania o winie oskarżonego. Trybunał, jak przewidywaliśmy przy ogłoszeniu wyroku znaczący, rozważał długo, czy nie należy pozbawić wolności pod sąd, aby mu dać odczuć karę. Przy takiej napaści na honor kobiet, które oskarżonemu, specjalnie jako lekarzowi z zaufaniem się oddały, uznał trybunał, że kara pieniężna nie byłaby dostateczną, zgodził się zatem na trzy miesiące więzienia.

* **Mittweida**, 10 stycznia. Odwołując się na zamieszony w wielu niemieckich gazetach artykuł o zajęciach demonstracyjnych tutejszych techników, załączam kilka uwag, dotyczących się jedynie młodzieży polskiej, uczeszczejacej w poważnej liczbie na tutejsze technikum. Z powodu drażliwej i znanej już treści nie będę takowej powtarzać; czuję się przecież w obowiązku zawiadomić szanowną publiczność, mając na względzie dobrą opinię tutejszej młodzieży polskiej, że po rozwiananiu istniejących tu 11 stowarzyszeń tak zwanych „Landmannschaftvereine“, pomiędzy którymi znajdowało się także stowarzyszenie polskie „Ognisko“, zdecydowano na ostatnim posiedzeniu po ścisłym rozpatrzeniu tak krytycznego położenia poddać się wyrokowi przełożonej władzy i postanowiono nie brać udziału w przezwanych demonstracjach i protestach, że strony reszty rozmaitych stowarzyszeń. Zbytecznym dodawać, że Polacy jak najściślej zastosowali się do ostatniej uchwały „Ogniska“.

* **W Warszawie** zamknięto z nakazu Hurki szkolkę frebrowską, utrzymywaną przy ulicy Żelaznej przez p. Helenę Kaplińska, a to „z powodu przekroczeń przeciw zawiązanemu programowi“.

* **Odnaczenie zakonnice**. Podczas rozmaitych epidemii, grasujących w roku ubiegłym wśród wojska francuskiego, znajdowało ono pieczołowitą i poświęconą w zakonnice, doglądających szpitale wojskowe. W uznaniu tych zasług, dwa medale srebrne zostały udzielone: Siostrze Maryi-Józefinie ze szpitala w Dijon, „za poświęcenie bez granic, jakiego dała dowody podczas epidemicznej choroby, grasującej wśród szpitali w Dijon, w lipcu, sierpniu i wrześniu“ i drugi medal srebrny Siostrze Dezyderyi ze szpitala w Poitiers „za starania około najniebezpieczniejszych chorych“.

* **Uczony śpiewak**. Przed kilku dniami rozszalał się po Wiedniu pogłoska, jakoby jeden z wybitnych śpiewaków opery miejscowej postradał miłośki. Źródłem bajki tej, nie branej zresztą na serio, był list, wystosowany przez śpiewaka do dyrektora orkiestry nadwornej,

Hansa Richtera. Artysta, nie mogąc stawić się na próbę, usprawiedliwił nieobecność swoją na czterech bitych sronnicach, klasyczną zredagowanych — łacina. Śpiewak z zapalem oddawał się w wolnych chwilach studjom filozoficznym i lubił wiadomościami swojemi popisować się przed kolegami. Niedawno temu, w czasie przedstawienia, wzięwszy na stronę jednego z tych ostatnich, obiecał mu po odśpiewaniu duetu ważnej udzielił wiadomości a mianowicie ciekawego bardzo a nieznanego szczegółu z życia Pintarcha. Już wypadek ten nasunął temu i owemu przypuszczenie o niernormalnym stanie umysłu śpiewaka, list zaś łańcuchy przypuszczenie to w pewnych kołach na pewność niemal zamienił. Od niemiłego podejrzenia uratowała jednak śpiewaka opinia jednego z profesorów, wydana o liście niezonym. Użyta w nim łacina zdradzała wysoką w autorze znajomość języka i literatury rzymskiej. Nawiasem dodajemy, iż śpiewak w obszerniej odezwie do kapelmistrza opisywał męki, powodowane kataram, tak silnym, iż ze względu na żelazną zawziętość choroby, starożytnych dopatrywał się w niej pierwiastków.

* **Koszta podróży** królowej angielskiej, jaką co wiosny odbywa na kontynent, wynoszą około 11,000 funtów szterlingów. Pomimo że to suma wcale poważna, królowa musi jeszcze „oszczędzać“; i tak na przykład, nie najęta w pobliżu Florencji pewnej willi, która bardzo jej się podobała, gdyż żądano za nią... bagatelo: 10,000 fr. ty.

* **Kalendarz**. Jutro w sobotę 14 stycznia św. Enfrozyny panny.
Wschód słońca o godzinie 8 minut 7. Zachód o godzinie 4 minut 13.

* **Między Słowianami** przez ks. Jana Badeniego T. J. Zeszty pierwszy. — U Słoweńców. W Zagrzebiu. Nad serbskim Dunajem. Na Słowiańszczyźnie. — Kraków 1893.

Aż nudno słuchać powtarzaną raz po raz na wszystkich tony piosenki: „My Słowianie nie znamy się między sobą!“ — aż nudno, tak ta zwrotka często się powtarza, ale tem przykrzej, że trzeba przy niej zbyt często rękę do piersi przyłożyć i ze wstydem do winy się przyznać. Nie dawno jeszcze temu, jeśli wierzyć mam doremu znajomemu — zdarzyło mu się spotkać kogoś bardzo *comme il faut*, uchodzącego nawet za dość rozumnego, a bardzo czytelnego, który czytając w gazetach pobieżną notatkę o procesie Hurbana-Vajajńskiego, nie mógł w żaden sposób skombinować, do jakiej właściwie narodowości ów niesześciwliwy Vajajński należy, bo nie rozróżnił po prostu Słowaków od Słoweńców. Ktoś inny, co przez długie lata nigdy kąpielowego sezonu w Trenczynie nie opuścił, nie wie dotąd jeszcze podobno, że Trenczyn leży na Słowacyzynie, a nie bardzo by się omylił, gdyby odważył się rzucić nań podejrzenie, że w ogóle nie bardzo mu jest jasnym, co to za zacc cała owa Słowacyzyna? Wygląda to na anegdote; tem niepokojniejszej, kiedy spisując tego rodzaju anegdotki trzeba w tytule umieścić: „ściśle prawdziwe, z życia wyjęte.“

Nie myślę dłużej rozwodzić się, jakie z tego rodzaju nieświadomości płyną dla nas konsekwencje; jakby się nam przydało zawiązać z naszymi pobratymcami ściślejsze związki, i jakby to również na nich korzystnie wpłynąć mogło; o tem wszystkim rozprawia *per longum et latum* ks. Badeni w swym broszurze i kto zechce, znajdzie w niej aż za wiele faktów i spostrzeżeń, potwierdzających powyższe zapatrywania. Szkoda, że autor dłużej nie mógł bawić na miejscach przez siebie zwiedzanych, że tem samem zadzierżnąć nie mógł ściślejszych węzłów z wybitniejszymi słowiańskimi przywódcami, zapuścić głębiej sondy w morskie głębińy ich aspiracji, pragnień zamiarów.

Szkoda! a swoją drogą dobrze, że nie mogąc poświęcić lat na tego rodzaju studia, poświęcił choć tygodnie i otworzył nam wreszcie jakie na razie dało się, oienko na otaczający nas świat słowiański. Dobrze, a kto wie czy nie lepiej, bo z długoletnich studiów wyrosłyby wielo- i grubotomowe dzieła, które przerześciłyby garstkę wybranych; z kilkutgodniowych „migawkowym aparatem“, jak sam podróżnik się wyraża, zdfotografowanych obserwacji, urosła książka nie zbyt wielka, uczonością nie przeładowana, pisana z werwą i humorem, słowem taka, którą każdy chętnie do ręki weźmie i ziewać przy niej będzie.

Autor — ksiądz i po części przynajmniej dziennikarz — garbie się oczywiście najchętniej i najczęściej do kolegow swych po płórze i szatanie i od nich głównie zasięga informacji. Ciekawe nieraz i charakterystyczne po drodze nasuwają mu się typy. Jakki np. wybory ten p. Haderlapp, w jednej osobie słowiański poeta i redaktor drobnego celowieckiego dzennika, który — przy misce kwaśnego mleka — wygłasza z patosem cały swój polityczny i literacki program reformuje Słowiańszczyznę, o wlos że nie występuje jako prorok, wieszcz natchniony. Zupełnie inny, grzeszny, ale ostrożny redaktor zagrzebskiego „Obzoru“; jeszcze inny, już wprost w dyplomatę bawący się głośny historyk Baczki, lub panslawistycznymi ideałmi i nawet fraszami przesiąknięci redaktorzy z „Świętego Marcina.“ Cała to długa galerya: poetów, dziennikarzy historyków, księży profesorów; nie tylko skreślone ich czyny, ich zasługi; poza nawet, wyraz twarzy odwzorowany; słowa wernie powtórzone, tak że gdybyś się kiedyś z nimi oko w oko spotkał, przyśoby ci, zdaje się musiało na myśl naturalne zapytanie: „Skąd ja ich znam?“

Opowiadania, a w znacznej części i zapatrywania tych wszystkich panów, nie bardzo wesołe. Szkarża się w Celowcu i Lublanie na Niemców, w Zagrzebiu na Węgrów, na Słowacyzynie już nie skarga się, ale poprostu jęcza, i co jeszcze boleśniejsze, wyciąga ręce po ratunek do Rosyi. Wierzyliby się nie chciało, gdyby oczywistość za głośno nie przemawiała, jaki wszędzie — i w Zagrzebiu i w Lublanie i nad serbskim Dunajem i najbardziej tuż za Karpatami, Rosya wpływ wywiera, jakim urokiem otoczona jest ta „oswobodzicielka“ Słowian. W Lublanie stronictwo czysto katolickie rozumie jeszcze jasno, czemu jest i do czego dąży „oswobodzicielka“ i dla tego też najwięcej i najszersze tu dla nas sympatyje; w Chorwacyi sympatyje chłodnieją, na Słowacyzynie schodzą niżej zera.

Tutaj ledwie ten i ów, jak znaczny Medniański, którego pociągający portret autor nam szkicuje, przechował w sercu miłość i współczucie dla „braci-Polaków“; inni — a do tych „innych“ należą wszyscy młodzi i dziś rej wodzący, śpiewają entuzjastycznie hymny na cześć Rosyi i żalą się gorzko na Polaków, że oni wyłącznie stają na przeszkodzie zlanii się wszystkich Słowian w jedność.

Strach, jak panslawistyczne, raczej „panrosyjskie ziarno, padłszy na grunt wybornie przysposobiony z niczem nie rachującą się nietolerancją madzarską, bujnie kiełkuje, z dniem każdym wzrasta! „Myśmy tu panslawi!“ — chępli się przed podróżnikiem słowacy przewódzcy; w kasynach słowackich honorowe miejsce zajmują wizerunki osławionego Dobrańskiego; w redakcyjnych bibliotekach na pierwszym miejscu rozpięraj się dzienniki, książki rosyjskie. Bolesny to obraz, ale trzeba było raz podnieść z niego zasłonę, choć wielkie pytanie, czy cała zasłona podniesiona, czy panslawiści uważali za stosowne całe swe serce przed Polakiem otworzyć.

Ustęp o wolności prasy we Węgrzech, którą sami Słowacy przed naszym turystą tak sobie chwaliłi, wygląda dziś — po procesie Vajajńskiego — za anachronizm. Sam Vajajski wołał: „Co w waszej Cislitawii spotkałoby się ze stu konfiskatami i stu procesami, to u nas nie zwróci na siebie uwagi żadnego prokuratora!“ — Tak wołał na wiosnę, a na jesień zasiadł na ławie oskarżonych za artykuł o wywożeniu słowiańskich dzieci na puszczy i został skazany na rok więzienia, na bardzo ciężką karę pieniężną. Prawdziwie gorzka to ironia, dająca się chyba porównać z ironią, której pozwalał sobie Katkow, ujmując się swego czasu w „Moskiewskich Wiadomościach“, jak po dziś dzień przetrzęsł inne rosyjskie dzienniki się ujmują za „spowieżnianą przez Węgrów wolnością, za biednym słowackim językiem, którego w Węgrzech uczyć nie wolno.“ — „Czyż pod piórem Katkova... — zapytuje szluznie ks. Badeni — nie zabawne to lamenty? Co, nie wiedzieć, smutniejsza, czy śmieśniejsza, słowackie organy wzięły te wyrzekania za najlepszą monetę; na myśl im nawet przyszło zapytać, co się u dzieje ze szkołami w Polsce, co z polskim językiem, co ze zbiorami, z bibliotekami w Wilnie, w Warszawie?“...

Nie stędziliśmy zajmujących wrażeń naszego turysty; podnieśliśmy tylko pragmatycznie parę punktów, z których łatwo sobie dośpiewać, jak interesujące i bliskie nam kwestye porusza. Co nie mniej może — dla wielu przynajmniej — książkę tę zaleca, to że do czytania jej nie trzeba osobno z całym naukowym namaszczeniem przy biurku zasiadać, ale czytać ją można i w krótkich, tak zwanych „straconych chwilach“, i we wagoie i przy czarnej kawie. Sam podróżnik, w ogóle mówiąc, w bardzo dobrym jest ciągle humorze, a humor ten oddziałuje i na czytelnika i nie dozwala mu po przecięciu pierwszych stronnic, pozostawić dalsze nierozcięte.

Na tytułowej stronicy, spotykamy obietnicę wyrażoną w słowach: „Zeszty pierwszy“; wątpię się nawet nie godzi, że nie będzie to „obiecanka cakanka“, i że jeżeli już nie trzeci i czwarty, to przynajmniej drugi zeszyt, naturalne następstwo „pierwszego“, zbyt długo nie da na siebie czekać. A zatem kiedy o przejściu granicznych słupów rosyjskich, groźny dla całosci państwa Jezuita myśleć już w żaden sposób nie może — to przynajmniej do miłego i przedkiego zobaczenia się w Bośni czy w Czebach, wśród Luzycań lub Bułgarów!...

H. F.

Telegram giełdowy.

Berlin, 13 stycznia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	12	13	11	12
Penzion słabo.			86 10	86 10
na kwiecień-maj	160 75	159 -	Consol. 4 1/2 % . . .	107 10
na czerwiec-lipiec	163 75	162 -	Consol. 3 1/2 % . . .	100 60
Zyto słabo.			Pozn. 4 1/2 % l. zast.	102 -
na styczeń	188 75	188 -	Pozn. 3 1/2 % l. zast.	96 90
na kwiecień-maj	141 75	140 50	Pozn. listy rent.	102 80
Ólę rzep. słabo.			Poznań. oblig.	95 75
na styczeń	50 50	50 30	Anstr. banknoty	169 -
na kwiecień-maj	50 50	50 30	Anstr. renta srb.	82 50
Okowita słabiej.			Ros. banknoty	205 -
eksportowa . . .	33 30	33 20	Ros. listy zastaw.	99 75
na styczeń-luty	32 40	32 10	Pols. 5 1/2 % l. zas.	65 40
na kwiecień-maj	33 70	33 40	Pols. likw. lis. zas.	63 40
na maj-czerwiec	34 -	33 70	Węg. 4 1/2 % renta zł.	96 50
na czerw.-lipiec	34 50	34 20	Węg. 5 1/2 % . . .	85 20
na sierp.-wrzesień	35 50	35 20	Anstr. kred. akcyje	172 25
spółczywa . . .	52 80	52 70	Lombardy . . .	43 10
Owies			Disconto com. . .	186 25
na styczeń . . .	142 50	142 -		
Wypowiedziano:			Usposobienie:	
zyta węgpi . . .			stale.	
okowity kw. eksp.	0,900	50,000		
spoz. . .		0,000		

Wiedeń, 13 stycznia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	12	13	12	13
Penzion niemiec.				
na kwiecień-maj	159 50	159 -	Okowita spok.	
na maj-czerwiec	160 -	161 -	w miejsc. eksp.	31 20
Zyto niemiec.			na styczeń	50 50
na kwiecień-maj	139 50	139 -	na kwiecień-maj	32 50
na maj-czerwiec	140 -	140 50	Petroleum	
Ólę rzep. niemiec.			w miejscu . . .	9 90
na kwiecień-maj	49 50	49 50		
na maj-czerwiec	49 50	49 50		

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Przeglądu Kościelnego**, pisma miesiecznego, poświęconego nauce katolickiej i życiu kościelnemu, wydawanego przez ks. Władysława Jaskulskiego, proboszcza w Dolku wyszedł zeszyt na miesiąc Styczeń i zawiera: Artykuły wstępne: Sądownictwo kościelne (dokończenie). — Stworzenie świata. — Hypnotyzm (dokończenie). — O pielgrzymkach. — Kwestye teologiczne: Pod jakim grzechem zobowiązują prawa dyscyplinarne w wyższych szkołach? — Kiedy formuła absolutnej może być skrócona? — Miłość nieprzyjaźni. — Dekreta św. Kongregacyi: Dekret św. Kongregacyi Officii, dotyczący ceremonii i benedykcyi końcowych przy Sakramencie Bierzowania. — Dekret św. Kongregacyi Obrzędów de Consecratione altaris portatilis. — Dekret św. Kongregacyi Officii, zakazujący pogrzebu kościelnego tym, co każą palić swe ciała po śmierci. — **Wiadomości literackie**: Słowo odpowiedzi „Tygodnikowi

Katolickim⁴ we Lwowie. — Kazania Wielkopostne X. A. K. — Egzorty dla młodzieży szkolnej X. Feliksa Józefowicza. — Kalendarz Macierzy polskiej. — Oprawa na zeszytku „Tygodnika Katolickiego” artykułu o Sądowictwie kościelnym. — Christianus in Talmude Indaeorum, sive rabbinicae doctrinae de christianis secreta X. Pranaftis. — Kronika: Poznań. — Polskie dycezye. — Rzym. — Austria. — Francja. — Anglia. — Ameryka. — Różne wiadomości. — Sprostowanie.

* Kroniki Rodzinnej, wychodzącej 1go i 15go każdego miesiąca w Warszawie pod redakcją A. z Ch. Borokowskiej, wyszedł nr. 1 i zawiera: „Uczmy się patrzeć” przez Jedną z Matek. — „Z wycieczki do Afryki” przez ks. Maryana Morawskiego. — „Jedenastu dni kwaranturny na morzu” przez Annę Neumannównę. — Wiadomości literackie. — Korespondencya z Londynu przez M. Ashurst Biggs. — „Dar chrześnego ojca”, przełożył ze szwedzkiego Konstanty Bożena Bukowski. — Z końca ubiegłego wieku. — Wiadomości polityczne. — Silva rerum.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 12 stycznia. **LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCOUZKI.** Rekowski z Królestwa Polskiego, Eberl z córkami z Wiednia, Buckatzech z Waldau, Kazubowski z Warszawy, Beckmann z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Piszczyczyłow z Psarskiego, ks. Jatoszyński z Sokolnik, pani hr. Dąbska z córkami z Królestwa Polskiego, pani Galdyńska z siostrami z Turwi, Laskowski z Grudziądza, pani Budzyńska z Warszawy, Rother z Warszawy, Zenkeler z Baku, Kuk z Berlina, Stachowski z Galicyi, Moszczeński z Pigłowic.

Gepodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 13 stycznia. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: odwilż. Okowita: wyżej. Cena wypowiedz. —, wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 50,10 m., 70 ta 30,30 m., styczeń 50 ta 50,10, 70 ta 30,90, m., maj 50 ta —, m., 70 ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe). Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, m. w miejscu bez beczki 50-ta 50,10 m., 70-ta 30,60 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, m.

Ceny targowe w Poznaniu d. 13 stycznia 1893.	TOWAR			
	piękny	średni	połedni	ostatni
Pszonica 100 kilog.	15 70	15 30	14 80	14 40
Żyto	13 —	12 80	12 50	12 20
Jęczmień	14 40	14 00	13 60	13 20
Owies nowy	13 00	13 10	—	—
Groch wrzący	—	—	—	—
„ na paszę	—	—	—	—
Kartofle	3 60	3 —	—	—
Wyka	—	—	—	—
Rzepak	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—
„ niebieski	—	—	—	—

Urzędowa sprawozdanie targowe komisji targowej w mieście Poznaniu Poznań, dnia 13 stycznia 1893.

Przedmiot.	TOWAR			przeciętn
	dobry	śred.	poł.	
Pszonica } cena najwyższa 100 kilg.	15 30	14 80	14 20	14 60
„ } najniższa	15 —	14 60	13 80	
Żyto } cena najwyższa	13 —	12 60	12 20	12 50
„ } najniższa	12 80	12 40	12 —	
Jęczmień } cena najwyższa	12 60	12 20	11 60	12 27
„ } najniższa	12 60	12 20	11 60	
Owies } cena najwyższa	14 —	13 80	13 40	13 65
„ } najniższa	13 80	13 60	13 20	

Przedmiot.	Inne artykuły			przeciętn
	najw.	najniż.	w przec.	
Ślona } prosta za 100 kl.	5 50	5 —	5 25	5 25
„ } targowa	6 50	6 —	6 25	
Siano	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—
Soczewica	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—
Kartofle	4 80	3 20	4 —	—
Wolowina } od kulki za 1 kl.	1 30	1 20	1 25	1 25
„ } od brzucha	1 20	1 10	1 15	
Wieprzowina	1 30	1 20	1 25	—
Cielęcina	1 30	1 20	1 25	—
Skepowina	1 30	1 20	1 25	—
Słonina	1 80	1 70	1 75	—
Masło	2 80	2 20	2 50	—
Jaja za kopę	4 50	4 40	4 45	—

Bydgoszcz, 12 stycznia 1893. Pszenica 140—148 mk. najlepsza ponad notowanie. Żyto według jakości 115—120 m. Jęczmień według jakości 120—125 m. dla brarów 126—135. Owies 130—136 m. Groch na paszę 122—130 m., wrzący 140—150 m. Okowita 31,00 m.

Wrocław, 12 stycznia 1893 r. Żyto (za 1000 funt.) — wypowiedziano —, centu. — Cena wypowiedziana —, mk. styczeń 134,00 złąd., kwiecień-maj 138 złąd., maj-czerwiec 137,00 złąd., czerwiec-lipiec 138,00 złąd.

Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 m. podatku konsum., —, wypowiedziano —, litr. upłyn. wypowiedzenie —, m. na styczeń (50-ta) 49,40 złąd., (70-ta) 30,00 złąd., kwiecień-maj 31,50 złąd.

Postanowienia miejskiej deputacji targow.	Za 100 kilogramów					
	najw.	najw.	średni	lekki	najw.	najw.
Pszonica biała	15 80	15 10	14 80	14 30	14 10	13 80
Pszonica żółta	15 20	15 00	14 70	14 20	13 90	13 70
Żyto	13 40	13 10	12 90	12 60	12 40	12 10
Jęczmień	14 60	14 30	14 00	13 50	13 20	13 10
Owies	13 10	12 90	12 50	12 30	11 80	11 30
Groch	16 00	15 50	14 50	14 00	13 00	12 00

Postanowienia komisji handlowej.	TOWAR		
	piękny	średni	połedni
Rzepak 100 kilg.	22 60	21 00	19 20
Rzepak zimowy	21 20	20 20	19 20
Siemień inianc	—	—	—

Szczecin, 12 stycznia 1893. Przenica post., za 1070 kilog. w miejscu 145—156 m., na styczeń 155,0 pl., na czerwiec-lipiec 162,0 pl. Żyto post., za 1000 kilog. w miejscu 126—136,0 m. na styczeń 135,0 pl., na czerwiec-lipiec 141,5 pl. Owies za 1000 kilog. w miejscu 127—134 m. Okowita stale, za 10, 300 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70-ta 31,3 plac., na styczeń 70-ta 30,5 nom., sierpień-wrzesień 34,5 nom.

Hagdeburg, 12 stycznia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 14,75, cukier ziarn. excl. 88% 14,10, cuk. ziarn. excl. 76% Rendem. —, —. Drugi produkt exc. 76% Rendem. 11,75, Usposobienie: spok. f. Rafinada chlebowa 27,75, f. Rafinada chlebowa II 27,60, mielona raf. z beczką 28,00, miel. Meis I z beczką 26,25. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za styczeń 14,20 — pl., 14,22 1/2 złąd., luty 14,27 1/2 pl., 14,30 — złąd., marzec 14,35 — pl., 14,37 1/2 złąd., kwiecień 14,40 — pl., 14,42 1/2 złąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —, — ctr.

Hamburg, 12 stycznia. — Okowita stale, za styczeń 22 1/2 złąd., styczeń-luty 22 1/2 złąd., kwiecień-maj 22 1/2 złąd., maj-czerwiec 23 1/4 złąd. — Ka wa good average Santos za styczeń 80 1/2, za marzec 78 1/4, za maj 76 1/4, za wrzesień 76 1/4, Usposobienie: spok. Obrót 3000 miechów.

Stan powietrza. Dnia 12 stycznia 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Mulagmore	773	Pln.Pln.W. 8 zachm.	4	—
Aberdeen	769	Pln.Z. 4 zachm.	2	—
Chrystiansund	—	—	—	—
Kopenhaga	767	Pln.Pln.W. 3 bez chmur	-11	—
Sztokholm	765	Pln.Pln.Z. 4 zachm.	-11	—
Haparanda	771	Pln. 2 bez chmur	-29	—
Petersburg	764	Pln.Pln.W. 1 śnieg	-16	—
Moskwa	749	W.Pln.W. 1 śnieg	-15	—
Kork. Quent.	772	Pln.W. 3 zachm.	3	—
Cherbourg	765	Pln.Pln.W. 7 zachm.	5	—
Helder	769	W.Pl.W. 1 bez chmur	-6	—
Sylt	768	Pln.Pln.W. 1 bez chmur	-8	—
Hamburg	767	Pln.Pln.W. 1 parno	-14	—
Swinoujście	763	Pln.Pln.Z. 4 pochmurno	-8	—
Nowyport	768	Pln. 5 pół zachm.	-5	—
Klajpeda	767	Pln.W. 4 zachm.	-11	—
Paryż	766	Pln.W. 2 bez chmur	-6	—
Monaster	767	Pln.Pln.W. 4 pół zachm.	-11	—
Karlsruhe	766	Pln.W. 2 bez chmur	-18	—
Wiesbaden	766	Pln. 2 zachm.	-10	—
Monachium	761	Pln.Z. 4 pół zachm.	17	—
Kamienica	767	Z.Pln.Z. 1 śnieg	-14	—
Berlin	765	Pln.Z. 3 pogodnie	-14	—
Wiedeń	762	Pln.Z. 4 pół zachm.	-11	—
Wrocław	761	Z.Pln.Z. 2 zachm.	-11	—
de d'Alx	762	Pln.W. 6 bez chmur	-5	—
Nica	—	—	—	—
Tryest	767	W.Pln.W. 6 bez chmur	-5	—

Pogląd na stan powietrza. Rozległe wysokie ciśnienie leży ponad Pln.Z. Europy, a najwyższym jest ponad wewnętrzną Rosją oraz ponad Pld. Europ. Ponad Europą centralną i całą dzielnicą nadbałtycką widać wiatry z Pln., ponad Francją i Anglią z Pln.W., pod których wpływem temperatura znówu znacznie się obniżyła. W Niemczech jest powietrze pogodnie, zwłaszcza na Z. nadzwyczaj zimne. W Bambergu jest 27 st. zimna. I w północnej Szwecji panują silne mrozy. W Haparandzie jest 29 st. mrozu.

Sposzczenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu.				
Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
12. Po połud. 2	764,3	Pln.Z. silny	pogodnie	- 6,9
12. Wiecz. 9	765,6	Pln.Z. orzaw.	pogodnie.	- 12,6
13. Rano 7	764,0	Pln.Z. orzaw. zachm.	—	- 12,0

Dnia 12 stycznia maximum ciepła — 6,9° Cel. — 12 — minimum — 12 6°

(Nadesłano.) Nadzwyczajne zmniejszenie ceny dla abonentów Kurjera Pozn. Kościoły Wielkopolskie

osmanna przepisyne wykonanych miedziorytów, wydanie Hr. Edwarda Raczyńskiego. 1) Kościół w Grodzisku. 2) Kościół w Rogalinie. 3) Widok wewnętrzny kaplicy w Rogalinie. 4) Kościół w Kórniku. 5) Kościół w Brodnie. 6) Kościół w Zaniemięciu. 7) Kościół księżki Filipinów w Gostyniu. 8) Widok wewnętrzny kościoła Filipinów w Gostyniu. 9) Kościół w Pempowie. 10) Kościół katedralny w Poznaniu. 11) Kościół pojezuicki w Poznaniu. 12) Kościół św. Józefa w Kaliszu. 13) Kaplica kościelna w Radlinie. 14) Kaplica w Dobrzycu. 15) Kościół w Koninie. 16) Kościół katedralny w Gnieźnie. 17) Drzwi spizowe w kościele katedralnym w Gnieźnie. 18) Kościół w Trzemesznie. Dzieło powyższe już w oprawie w wielkim formacie, ofiarujemy abonentom „Kurjera Poznańskiego” zamiast za 40 m. za 750 m. Na porto i opakowanie dołączyć należy 50 fen. **Poniżej liczba egzemplarzy jest niewielką** upraszamy o spieszne zgłaszanie. Ekspedycya „Kurjera Poznańskiego”.

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „WULKAN” I. F. J. KOMENDZINSKI W DRZIEŃIE, Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odniesionych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych ważny od 1. października 1892 roku.

Odechodz.	Przychodz.	Odechodz.	Przychodz.
Poznań-Krzyż.			
6,48 rano.	4,48 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 przed poł.	7,40 rano.	10,29 przed poł.	8,20 rano.
12,50 w poł.	10,09 przed poł.	3,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy).	7,02 wiecz.	10,21 przed poł.
2,30 po poł.	3,18 po poł.	8,25 wiecz.	2,30 po poł.
3,21 po poł.	6,18 wiecz.	(do Leszna).	5,47 po poł.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).	1,40 rano.	12,14 w nocy.
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	Poznań-Berlin-Guben.	
(do Rokietnicy).	7,55 wiecz.	1,42 w nocy.	4,30 rano.
8,20 wiecz.	1,20 w nocy.	4,57 rano.	8,58 rano.
12,36 w nocy.	—	10,34 przed poł.	2,37 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.			
4,48 rano.	8,10 rano.	4,24 po poł.	5,44 po poł.
6,48 rano.	(z Gniezna).	7,25 wiecz.	11,55 w nocy.
10,36 rano.	10,19 przed poł.	Poznań-Kluczbork.	
3,20 po poł.	3,15 po poł.	6,50 rano.	8,35 rano.
7,15 wiecz.	6,54 wiecz.	10,40 przed poł.	2,03 po poł.
10,40 w nocy.	11,00 w nocy.	2,51 po poł.	6,19 wiecz.
(do Gniezna).	1,32 w nocy.	8,06 wiecz.	11,38 w nocy.
Poznań-Pila.			
4,46 rano.	7,24 rano.	5,02 rano.	9,05 rano.
10,47 przed poł.	1,58 po poł.	12,16 przed poł.	3,34 po poł.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.	5,53 po poł.	9,40 wiecz.



Dnia 12-go zakończył w Poznaniu żywot doczesny po długich cierpieniach, opatrzony świętymi Sakramentami ś. p.

Julian Lewandowski

były sędzia i adwokat, dziedzic Kłon.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 15-go stycznia o godzinie 4-tój po południu z domu Sióstr Miłosierdzia przy placu Bernardyńskim, na cmentarz św. Wojciecha. Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia następnego o godzinie 10-tój rano w kościele św. Wojciecha.

W smutku pogrążeni

żona i dzieci.

Na kolędzie!

Słowo do Matek Chrześcijańskich przy Żłóbku Jezusa.

Napisał X. A. J.

Stron 64. Cena za egzemplarz 15 fen., z przesyłką 20 fen., 50 egzempl. 6 m., 100 egzempl. 9 m., z przesyłką 9,50 m. Również

OBRAZKI NA KOLEDĘ Z MODLITWA

poleca i odwrotną pocztą wysła

Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

KRÓTKI KATECHIZM

RZYMSKO-KATOLICKI ułożył X. Biskup E. Likowski Suffragan i Administrator Archidiecezyi Pozn. Czwarte wydanie.

Cena egzempl. oprawnego 35 fen. z przesyłką 45 fen. Kto zamówi 50 egzempl. lub 100, otrzyma przesyłkę franko. Do 10-ciu egzemplarzy 11-ty w dodatku. Odwrotnie wysła

Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

„Spółka Melioracyjna”

przyjmuje wnioski i podejmuje: 1) Drenowanie wielkich własności i gruntów proboszczowskich, 2) meliorowanie łąk, 3) zakładanie spółek drenarskich włościańskich, którym dostarcza kapitałów amortyzacyjnych. (1172)

Przy wnioskach dla wielkich własności należy dołączyć: a) wyciąg hipot., b) takse landzaffową.

Drenowanie gruntów proboszczowskich i gmin wiejskich podejmuje na zasadzie odnośnych praw krajowych.

Spółka melioracyjna

(Meliorations-Genossenschaft) eing. Gen. mit beschr. Haftp. ZARZĄD. Poznań, Wilhelmowska ulica nr. 15.

Lekcyje tańców.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 16-go Stycznia 1893 roku rozpoczynam kurs nauki tańców salenowych i towarzyskich. — Osoby interesowane raczą się zgłaszać dla bliższego porozumienia się do mego mieszkania między godziną 2-gą a 4-tą po południu. Piekary Nr. 23, II-gie piętro, lewa ofycyna.

Z uszanowaniem
Kazimierz Królikowski,
artysta dram. teatru polskiego.

Elenchus omnium Ecclesiarum et universi Cleri Archidiececesis Gnesnensis et Poznaniensis pro anno Dni 1893.

(Spis Księży i miejscowości Archidiecezyi Gnieźnieńskiej-Poznańskiej.)

Cena za egzemplarz 2,00, z przesyłką 2,10 m. Odwrotną pocztą wysła

Drukarnia Kurjera Pozn.

Pensjonat z wyższą szkołą żeńską i klasą uzupełniającą Pp. Urszulank

w Liebenthal. Obwód Lignicki, stacya kolei żelaz. Greiffenberg-Löwenberg. (1050)

Położenie górzyste jak najzdrowsze.

Panienci dorastające kształcą się tam na życzenie rodziców w pojedynczych gałęziach naukowych, obcych językach, malarstwie, śpiewie, muzyce lub też w gospodarstwie domowym jako to: gotowaniu, praniu, prasowaniu, sporządzaniu i szyciu bielizny, krawiecczyźnie, różnych robotach ręcznych i pojedynczej buchalterii.

Uczennice Polki kształcą się dalej w języku ojczystym. Na żądanie rozsyłamy chętnie prospekta.

Pp. Urszulanki.

Wdowiec

w sile wieku, z małą rodziną mający dobre urząd przy kościele żelaznej na Górnym Szlaku, pragnie wstąpić powtórnie w związku małżeńskie z osobą z swych stron rodzinnych tj. z Księżową. Reflektantki liczące około 30 lat, posiadające ostatek majątku zechcą swe adresy celem bliższego porozumienia się złożyć w Ekspedycy Kurjera Pozn. sub L. S. K. 1031.

Organista

młody, żon., trzyletni, obecnie w miejsc. szkoła posiada od 1 kwietnia rb. Łask. oferty do Organisty w Czerlejanie p. Kostrzyn. (1029)

Miejsce organisty w Trłagu już zajęte. (1048)